

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W **Galley**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzyc. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Młody do młodych, przez Szezepana Jeleńskiego, XI. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dzienni karz skreślił Zbigniew Kościuszka. Serya II. (d. c.). — Przyjaciółka Pucpomaderów. Studium obyczajowe, przez Nieznajomego (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przypiski, przez K-nego. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

Młody do młodych.

XI.

Jeśli powiedziałem, że neo-scholastycyzm to ścieżka po której iść musimy, to o demokracji chrześcijańskiej powiem, że jest polem do walk i zwycięstw, na którym oddać życie — to mało.

Wpajając w społeczeństwo zasady tej wielkiej idei, to znaczy ewangelizować je, to współpracować z Chrystusem, a raczej przyoblekać w szatę konkretnych rzeczywistości Jego Boskie myśli.

Chrystus dał światu swą naukę, dał wzór najszczytniejszy życia na tym padole i odszedł z naszej doliny łez, pozostawiając wyznawcom swym wielką misję wcielenia, przy pomocy Ducha Sw., zasad ewangelicznych w życie dnia powszedniego.

I łatwo było pierwszym chrześcianom ideały chrystyanizmu ucieleśniać we wspólnym pożyciu, które wśród ówczesnych warunków mogło być identycznym niemal z życiem Zbawiciela, ale im bardziej historia oddalała się od pierwszych lat naszej ery, im bardziej odmiennymi drogami szło życie, tem trudniej było przystosować je i poprowadzić według Ewangelii. Doszło wreszcie do zupełnego wyzucia życia społecznego z myśli katolickiej: ludzie we wzajemnych stosunkach zapomnieli o swem braterstwie w Chrystusie.

Aż oto gdy w wieku XIX, wśród całej zgnęanej walką ludzkości kiełkować zaczyna coraz silniej idea solidarności, rodzi się i dążenie do ewangelizowania dzisiejszego społeczeństwa.

Ruch ten równocześnie we wszystkich niemal krajach zapoczątkowany przez genialne jednostki, rozwija się z niebywałą siłą, rozlewa coraz szerszą falą, aż wreszcie pierwszy wszechświatowy już tryumf święci w 1891 roku, w znakomitej encyklice Leona XIII „Rerum novarum”.

A czegoż chcą ci pionierzy nowego prawa? „Czy usiłują pyta ks. prof. Morawski — przykroć socjalizm do takiej miary, żeby mógł się wcisnąć do Kościoła — jak się to niektórym zdaleka patrzącym wydaje? Nie, oni idą w kierunku wręcz odwrotnym: z idei religijnej, czysto chrześcijańskiej, z religii Chrystusowej oni chcą wydobyć tkwiący w niej pierwiastek społeczny i w prowadzić w życie. Przypominają sobie, że katolicyzm nie jest łącznią odosobnionej duszy z Bogiem, ale łącznią solidarną ludzi, jako braci, z Ojcem Niebieskim; że więc wymaga, by wszyscy łącznie, z braterską życzliwością i szanowaniem się braterskim starali się o to, co jest wszystkim potrzebne, o co się łącznie w pacierzu modlimy: o Królestwo Niebieskie i chleb powszedni”. (1)

Wystąpienie wielkiego Papieża pchnęło silnie na przód ideę demokracji chrześcijańskiej, dając jej trwałą podstawę najwyższej aprobaty, atoli już przed rokiem 1891 kadry jej zwolenników i bojowników stanowiły po-

(1) Ks. Prof. M. Morawski. „Świętych obcowanie” Str. 2.

ważny czynnik dodatni w akcyi społecznej na Zachodzie. Na czele ruchu stanęli mężowie tego pokroju, co Mgr. Ketteler, Windhorst, ks. Hitze, hr. de Mun, de Roquefeuil, margrabia du Pin-Chamly, O. de Pascal, Claudiot Janet, Harmel, bar. Vogelsang, ks. Lichtenstein, hr. Belcredi, hr. Kuenstein, dr. Decurfins, kard. Manning, lord Macaulay i wielu, wielu innych, i rozpoczęli zaiste tytaniczną pracę reorganizacyi społeczeństw.

Pierwsze ich zabiegi w kwestyi poprawy bytu materialnego klas robotniczych musiały napotkać na swej drodze zawałę „wolnej konkurencyi”, jednej z najbardziej zabójczych zasad liberalizmu. W tym więc kierunku przedewszystkiem wyteżyli swe siły, pragnąc, wskrzeszeniem dawnych organizacyi zawodowych, uchronić proletaryat od nadużyć pracodawców.

Zwycięstwa ich w tym zakresie najlepiej może charakteryzują obecne stanowisko demokracji chrześcijańskiej, a zwycięstwa te, choć jeszcze niezupełne, liczne są już i znaczne.

We Francyi demokraci chrześcijańscy wymuszają w 1884 r. uchwałę „prawa o syndykatach robotniczych”; w Belgii, w 1891 zawiązuje się „Liga demokratyczna”, która w siedm lat później przeprowadza ustawę przyznającą „związkom zawodowym” prawo posiadania; w Holandyi stronnictwo katolickie wywalcza prawo ustanawiające „Izby pracy”; w Niemczech usiłowania Centrum odnoszą poważne zwycięstwo w prawie z 26 lipca 1897 r. zwanem „prawem rękodzielniczem”; w Austryi wreszcie w 1897 Izba uchwała prawo czyniące zadość żądaniom stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego.

Daleko jeszcze wprowadzie do ostatecznego celu, daleko jeszcze do zapanowania nad całym życiem społecznym, ale i te zwycięstwa to już bądź co bądź konkretne rezultaty ruchu chrześcijańsko-socjalnego w sferze prawodawstwa. A cóż dopiero za wspaniałe owoce akcyi tej podziwiać można w tysiącznych związkach religijno-zawodowych, w takich Gesellen-Meister lub Arbeiter-Vereinen, we francuzkich kółkach katolickich i t. p. stowarzyszeniach, jakeimi cała Europa zachodnia jest już dziś literalnie usiana.

I wśród polskiego społeczeństwa ruch ten zyskuje wielu zwolenników i rozwija się pomyślnie w przeróżnych stowarzyszeniach katolickich, posiada już czasopisma specjalne we Lwowie i Poznaniu, a ostatnio w Galicyi ukonstytuował się w „Związek katolicki społeczny” pod przewodnictwem posła do sejmu p. Tad. Cieńskiego i prof. Thullie.

Celem „Związku” tego, jak sam wyjaśnia, jest „wspólna, jednolita praca nad poprawą stosunków społecznych w całym kraju w duchu zasad katolickich a z wyłączeniem polityki”.

Czas więc i u nas akcyę tę zapoczątkować, a jak rzekłem wyżej, będzie ona mogła zupełnie legalnie i otwarcie do celów swych dążyć zostawiając na boku, jak to się dzieje wszędzie na zachodzie, wszelkie kwestye polityczne.

Więcej powiem: w niektórych istniejących już u nas oddawna lub świeżo powstałych instytucjach dostrzedz można wyraźnie cechy zasady demokratyczno-chrześcijańskiej, są to jednak jeszcze przejawy nazbyt słabe i rozstrzelone, nie powiązane jednolitą ideą.

Kiedyindziej i niejednokrotnie zapewne, o praktycznych zastosowaniach zasad akcji chrześcijańsko-społecznej mówić będę, tu zaś poprzestaną jedynie na najsilniejszej zachęcie wszystkich, komu nędza moralna i materialna bliźnich leży na sercu, do zaznajomienia się jak najgruntowniej z zasadami temi i szerzenia tych ideałów!

Poznać — ukochać — wykonać!

(d. n.)

Szczepan Jeleński.

Z KOŃCEM WIEKU.⁽¹⁾

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg)

O pozbyciu się niepożądanych żywiołów nie mogło być już mowy. Kiedy rozpoczęto poufne paktowanie zmierzające do zupełnej reorganizacji najliczniejszego pod względem ilości członków wydziału czytelnicy bezpłatnych, trafiła kosa na twarde kamienie. O jawnym położeniu tamy systemowi antyreligijnemu, z wielu względów łatwo zrozumiałych, nie można się było kusić. Na dobrowolne zaś usunięcie się, twórcy i wykonawcy pomienionego systemu nie chcieli przystać.

— Pamiętajcie, że my jesteśmy w większości, że my tylko możemy stawiać warunki i że od nas zależy pokierowanie wyborami w ten sposób, aby nam zostawiono swobodną sferę działania.

Tak się wyraził pewien adwokat z owego zastępu, gdy z nim zaczęto rozmowę na jednej z konferencji zmierzających ku wynalezieniu *modus vivendi*.

Za uczciwym był książe Jan Tadeusz Lubomirski, aby, uświadomiony o stanie rzeczy (szkoda że tak późno!), mógł w dalszym ciągu zachować dotychczasową bierność. Z drugiej zaś strony nie miał odwagi przyznać się po mężku do tyloletniego upartego krótkowidztwa i... indolencji a tembardziej podjąć walki z przeważnym i mocno zasiedziałym przeciwnikiem, nieopatrznie aż dotąd lekceważonym. Więc postanowił... *se demettre*.

Nie pochwałę ostrożnie się wycofującego w przede-

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

Chorażyna głową wstrząsnęła.

— Dziwnie waćpan filozofujesz, tak dziwnie, że chociaż o filozofii najmniejszego nie mam pojęcia, jednak muszę mu zaprzeczyć — rzekła poważnie, z prostotą. — Mamy szanować tylko prawo natury, tylko jemu ulegać? Puścić wodze wszystkim pożądanym, wszystkim namiętnościom? Zmilujże się pan... A Bóg, religia, sprawiedliwość? Czy i to także przesady?

Uśmiechnął się Niemirycz.

— Jak dla kogo, pani chorażyno. Dla umysłów zasiedziałych w ciemności, to są świętości nietykalne, niewzruszone. Słyszałaś pani, co mówił Cagliostro. Człowiek istnieje tylko dla szczęścia, więc wszystko, co go odwodzi od szczęścia, jest nierozsądnym przesądem...

— Waćpan chyba żartujesz! — oburzyła się chorażyna. — Jakto, miałbyś się skłonić i uznawać kłamstwa tego

dniu walki nieuniknionej wodza wieloletniego, lecz należy zaznaczyć, iż „umywając ręce“ usilnie zabiegał i wszystkie swe wpływy zużytkował, aby wybór następcy padł na osobę niezłomnie stojącą przy zasadzie katolickiej.

— Tylko na księcia Michała Radziwiłła głosujcie — mówił swoim zwolennikom i współpracownikom.

— Niechże sobie będzie inny książe prezesem — zdecydowała tamta partya.

— Byleby nam nie przeszkadzał — dodawali. — Musi tak samo jak i tamten pozostać biernym.

Że się omylili co do bierności ś. p. Michała księcia Radziwiłła, wykażą znane fakta, które w przyszłości zostaną niewątpliwie dokumentnie oświetlone. Zbyt to świeża rana, połączona z takimi komplikacjami natury wielce drażliwej, że nie śmiem jej obnażać.

Nadmienię tylko, że wszystkie ciernie i głogi przez które musiał się przedzierać drugi z kolei książe-prezes, wyrosły na niwie Towarzystwa Dobroczynności podczas reprezentacyjnych rządów poprzednika. Przysłowie nie sie, że kto sieje burzę ten zbiera...wiatr. W danym wypadku siewca burzy w porę się usunął, a wichur zmiotł następcę stawiając go jej mężnie czoło.

I nie tylko zmiotł człowieka zasady połączonej z czynami — bo cóż w życiu publicznym znaczy wyznawanie zasady nie poparte uczynkami — ale wstrząsnął instytucją, znacząc takie szczyrby, na wygładzenie których trzeba lat wielu i pracy żarliwej, aby Towarzystwo w całości kształcie ustroju i wzniosłych zadań, powróciło do tego czem i z założenia swego i z tradycyji i z logicznego porównania z instytucjami dobroczynnymi o wyznaniowym charakterze, było, jest i być powinno.

Pamiętam jak raz na pewnym liczniejszym zebraniu w rozmowie o Warsz. Towarzystwie Dobroczynności, ktoś, nb. katolik, począł ironizować, że „Rola“ występuje przeciw dopuszczaniu na członków zarządu żydów i luteranów.

— Istny fanatyzm średniowieczny kłaść cenzus wyznaniowy w instytucji dobroczynnej — rzekł ów pan.

— A jednak całkiem logiczny — zabrzmiała odpowiedź.

Zdumiono się, albowiem te słowa wygłosił pewien znany przemysłowiec luteranin, a nawet członek kolegium ewangelicko-augsburskiego.

— Uważam, że ci zarówno z panów starozakonnych, jak i z moich współwyznawców, — prawił dalej — którzy przyjęli wybór na członków zarządu Towarzystwa Dobroczynności, postąpili, mówiąc grzecznie, bardzo nieprzyzwoicie.

— Dlaczego?

— Dlatego, że zarówno w instytucjach dobroczynnych żydowskich, jak i w naszych ewangelickich, niema ani jednego katolika i nikt nam zarzutu sceptycyzmu czy fanatyzmu wyznaniowego nie stawia.

szalbierza, którego na gorącym uczynku bezczelnego oszustwa pan stolnik koronny schwycił?

— No tak — odparł Niemirycz — Wielki Kofta pozwolił sobie na figiel, który jednak jego filozofii nie obala. Filozofia ta, każdy przyzna, jest szczytną w całym znaczeniu. Jakże blademi przy niej się wydają komedye owe kościelne...

— Dosyć, panie podkomorzycu — przerwała stanowczo chorażyna. — Słuchać tego nie mogę i nie chcę. Jeżeli pan istotnie tak myślisz, nie żądaj, abym dla niego uczuła życzliwość przyjacielską...

— Moi państwo — odezwała się Damourez — wprawdzie, wedle przysłowia: „kto się czubi, ten się lubi“, ale mniemam, że lepiej uczynicie, zaprzestając uczonych rozpraw. Zgodźcie się na mój dekret: ponieważ chorażyna obeszła się z podkomorzycem nazbyt surowo, co uczyniła wskutek nieznamości życia i świata, winna jest podkomorzycowi zadość uczynienie, to jest podać mu rączki do ucałowania i zaliczyć go łaskawie do swoich wielbicieli. Elżbietko, serce, od tego dekretu apelacyi niema...

— Co do mnie, jestem nim zachwycony i natychmiast zabieram się do egzekucyi! — zawołał Niemirycz, przytem zrzęcznie obie ręce chorażyny ujął i ognistemi pocałunkami obsypał.

— Ależ to co innego. W tamtych instytucjach ustawodawczo zarząd musi być jednowyznaniowym.

— Więc dlatego, że w Towarzystwie Dobroczynności zapomniano o takim zastrzeżeniu, czy też we właściwym czasie nie postarano się o wyjednanie go w drodze prawodawczej, mamy korzystać z otwartej furtki, którąśmy w naszych instytucjach szczelnie przed katolikami zamknęli, i wdziierać się tam, a co ważniejsza, urągać, gdy na nas niechętnym okiem spoglądają? Jestże w tem wszystkim uczciwość, przyzwoitość, a przede wszystkim logiczny pogląd?

Przemysłowiec-luteranin mógł z tem większą słusznością tak mówić, gdyż będąc wybrany znaczną liczbą głosów na członka zarządu, nie przyjął wyboru, publicznie oświadczając:

— Ponieważ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, wobec istnienia podobnych towarzystw z charakterem wyznaniowym, uważam za instytucję katolicką, według przeto mego zdania, powinni nią sterować sami katolicy, jak ewangelicką ewangelicy, a żydowską żydzi. Żaluję tych, którzy tak prostej a uczciwej zasady nie chcą zrozumieć i narażają się na słuszną nazwę intruzów...

Najupartszym z tych wcale niepotrzebnych był i jest do obecnej chwili, kiedy te słowa kreślę, pewien „izraelita“, p. Mathias Bersohn, przed każdymi wyborami, gdy się jego kadencya kończyła, zabiegający o ponowny wybór.

Kto cokolwiek wnika w ideową stronę gminy żydowskiej i na zasadzie mnóstwa spostrzeżeń, doszedł do tego pewnika, że żydzi zabiegają usilnie o swą obecność we wszystkich instytucjach zarówno ekonomicznych, jak i towarzysko-społecznych — ten się nie dziwi uporowi owego żyda. Wprawdzie może on powiedzieć:

— Ja się nie wpraszam, ale skoro mnie wybierają i zaszczycają mandatem, nie widzę potrzeby uchylać się od spełniania obowiązków obywatelskich.

Dla nie znających zakulisowej roboty akcyi wyborczej, rozumowanie takie może się wydać wielce przekonującym i ostatecznie doprowadzić do następującego wniosku:

— Sami katolicy są winni obecności żyda w zarządzie instytucji chrześcijańskiej, głosują bowiem na niego, i to w poważnej liczbie kresek wyborczych.

Otóż nieprawda. Bez sztucznej agitacji ów pan nie miałby nawet dziesięciu głosów. Gmina żydowska, czyli, że użyjemy dawnego określenia, kahał, stara się o to, aby jego członek, i to dość wybitny, koniecznie zasiadał w zarządzie Towarzystwa Dobroczynności. Na czem zaś polegają te... starania, dość sobie uprzytomnić zależność materyjalną wielu chrześcian-katolików od finansjery żydowskiej. Zależność ta bywa rozmaita, ale stanowczą, zarówno możnego arystokraty rodowego, jak przemysłowca lub kupca, a cóż dopiero rzecz o całej szarej rzeszy

Zapłonila się pani Elżbieta, wyrwała ręce, rzekła nie bez zmieszania:

— Z waćpana widzę bałamut, podkomorzycu.. Nie raczyłeś zapytać, czy ja się na dekret pułkownikowej zgadzam...

— Wydany został bez apelacyi, droga pani chorążyno i to mnie ośmieliło. Wiernie wypełniłem rygor pierwszy i słowem honoru ręczę, że drugi również ściśle wypełnię...

— Nawet bez mojej zgody?

— Nawet! — z ręką na sercu odparł. — Spodziewam się jednak, że zdołam przełamać srogość pani chorążyny, że wierne moje służby wywalczą szczyptę życzliwości, przyjaźni, a może... coś serdeczniejszego... Błagam, racz mnie pani obdarzyć choć promykiem nadziei...

Znów ujął ręce pani Elżbiety, która zakłopotanie usiłując śmiechem pokryć, rzekła:

— Nie sądziłam, żebyś waćpan był tak śmiałym i natarczywym.

— Odpowiedzi na moje błagania nie słyszę... — domagał się Niemirycz.

— Rzuć mu odczepne, serce, inaczej się nie uwolnisz — szepnęła Damourez. — Straszliwy uparciuch z niego.

— Chyba zmówiliście się państwo na mnie — rzekła pani Elżbieta — nie pojmuje czego ode mnie chcecie.

pracowników zawodowych, ściśniętej obręczą żydowską, która się nazywa: kredytem, protekcją, lub... zemstą kahału.

W takim stanie rzeczy nie trudno zdobyć głosy, nawet bez osobistych starań, gdy tu za osobą kandydata stoi... istna maffia izraelska, posiadająca zresztą, w razie istotnej potrzeby, olbrzymi zastęp nieopatrznie wprowadzonych do Towarzystwa członków bezwyznaniowo-masońsko-feministycznego autoramentu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przyjaciółka Pucpomaderów

STUDYUM OBYCZAJOWE

przez Nieznajomego.

(Dalszy ciąg).

Jeżeli Pucpomader w ostatnich czasach delikatnem i pełnem dobroci zachowywaniem się z Bronisławą, zdobył znaczną dozę jej sympatyi, to teraz skala tych uczuć przyjaznych podniosła się jeszcze bardziej.

Mocno uściśnęła go za rękę.

— Nigdy panu tego nie zapomnę — rzekła nie odrywając wzroku od miniatury. — Bardzo, bardzo dziękuję, z całego serca!

Artur z galanterią podniósł jej rękę do ust.

— Niechże pani nie przecenia drobnej przysługi. Po między prawdziwymi przyjaciółmi jest to przyjęte.

Mówił jeszcze o wielu innych rzeczach, lecz ona słuchała jego słów z roztargnieniem. Jej uwagę zajmował wyłącznie piękny portret umieszczony w pudełku atlasowym, arcydziele kunsztu introligatorskiego.

Na jej stan podniecenia „człowiek interesu“ spoglądał z pewną otuchą. Pozornie obojętny, postawił na stole kałamarz, wziął pióro w rękę, rozłożył skrawek papieru i skreślił coś z rozmachem i wprawą.

To zaciekało Bronisławę i na chwilę oderwało od wpatrywania się w portret.

— Co pan też pisze tak zawzięcie?

Na twarzy Pucpomadera zagościł szczery, niewinny uśmiech.

— Niech pani sobie wyobrazi, na kilka dni przed wyjazdem z Warszawy, poznałem pewnego uczonego niemieckiego, który bawi tam u swoich krewnych. Nauczył on mnie wróżenia przyszłości z podpisów danej osoby. Wróżby mają być niezawodne.

To mówiąc, nie przestawał zapełniać arkusza swymi podpisami.

— O, ja mu podpisałem się tak. Zapewniał, że spotka mnie w życiu wielka przyjemność... Najważniejsze jest to, iż wybornie wtajemniczony zostałem w sposoby wyciągania wniosków.

— Figlarko! — pogroziła jej Damourez na nosie tłustym palcem — w żart obracasz najlepsze chęci podkomorzycy. Już go tak nie maltretuj i rzuć mu jakie dobre słowo. Jakże, nie pozwolisz, aby się do twoich przyjaciół liczył?

— Przyjaźń ludzką zawsze się ceni, ja też nie odrzucam życzliwości pana podkomorzycy, z warunkiem, żeby na tem poprzestał.

— Czynisz mnie pani niewymownie szczęśliwym! — zawołał Niemirycz. — Niezwłocznie też złożę wizytę staroście Sawickiej, tym sposobem otworzę sobie drogę do wysłużenia sobie łask drogiej pani chorążyny...

Elżbietka coraz więcej czuła się skępowaną, bo podkomorzycę zasypywał ją komplementami, a Damourez gorliwie zalecanki jego popierała. Wreszcie osądziła, iż najlepiej zrobi, usuwając się z przed oczu natarczywego galanta, który śmiałością swoją niecierpliwił ją, oburzał i mieszał. Wstała więc, pożegnała się i pomimo usilnych zatrzymywań Damourez, wyszła, stanowczo odrzuciwszy usługi Niemirycza, który chciał jej towarzyszyć.

Po jej odejściu, pułkownikowa zwróciła się do swego protegowanego z zapytaniem:

— Pamiętałam o tobie, odgadłam skryte pragnienia twoje... Cóż powiesz podkomorzycu o niespodziance?

— I bierze pan to na seryo?

— Najzupełniej. Wszyscy ogólnie zgadzają się na to, iż teoria doktora Schultzego nie zawodzi.

Bronisławę szczerze to zaciekało.

— I umiałyby pan wywróżyć z mojego charakteru pisma?

— Oczywiście, oczywiście. Szczególniej z podpisu. Podpisy, uważa pani, robimy zwykle najwprawniej, a więc jest w nich największa charakterystyka.

Dziewczyna wzięła za pióro, mówiąc z uśmiechem niedowierzania:

— To ciekawe! Zobaczmy co mi pan też wywróży.

— Co to szkodzi? Nic pani na tem nie straci! Ale na tym arkuszu już niema miejsca... Zaraz, mam tu, zdaje się, inny, czysty papier.

Ze zwinnością magika, odwrócił się, sięgnął do kieszeni i wydobyl niepozorny, złożony we czworo, arkusz szarego papieru.

— Niech panna Bronisława pisze — mówił z ledwie dostrzegalnym drżeniem w głosie — ale tak jak pani zwykle podpisuje listy.

Przysiadła na rożku krzesła, pochyliła się nieco i zaczęła pisać.

Pucpomader bacznie śledził poruszenia pióra.

— Bro-ni-sła-wa... Zaraz, zaraz! Jak pani ojcu było na imię?

— Ignacy.

— Ma pani też drugie imię? — rzucił mimochodem.

— Mam chrzestne — Stefania.

— Niech pani to wszystko wypisze, będzie łatwiejsze do odgadnięcia. Bro-ni-sła-wa — mówił — Ste-fan-ia, córka Ignacego, Bracicka.

Gdy ujął papier zapisany, zadrżały mu ręce. Usiadł na krześle i przez binokle głęboko badał głoski podpisu, w końcu pokręcił głową.

— Tu jest mały feler. Pani potknęła się trochę z piórem. Proszę podpis powtórzyć.

Szczerze rozbawiona tą nieznaną jej grą towarzyską, złożyła podpis na innej, czystej stronie papieru.

Pucpomader drgnął jeszcze bardziej niż poprzednio. Przy blasku lampy widać było krople potu sciekające z jego bladego czoła.

Trzymał papier z konwulsyjną siłą palców. Przez chwilę siedział, zda się, duchem oderwany od stołu, swojej sasiadki i całego otoczenia.

Wreszcie wykrzyknął głosem nieco zdławionym i siłac się na świetny humor:

— Bravo! Mąż w bliskiej przyszłości, ale jaki mąż! szczęście i wszelkie dostatki!

To powiedziawszy, zawrócił się jak przedtem, papier z podpisami Bronisławy ukrył w bocznej kieszeni tużurka, inny zaś arkusz zaczął szarpać w drobne kawałki i pełną garść strzepów rzucił na stół.

— Jesteś nieocenioną, pułkownikowo, niedoścignioną, genialną! — odparł Niemirycz rozpromieniony.

— Dla przyjaciół umiem się poświęcać — westchnęła, skromną strojąc minę, stara intrygantka. — Ale zwracam ci uwagę, podkomorzycy, że z chorążyną nadto obcesowo poczęłeś... Z taką gąską trzeba ostrożniej, powoli, bez gwałtowności...

— Moja Henryetko... zwykłem stawiać odrazu na kartę — rzekł Niemirycz. — Przyznaję, tu nadto zachowywałem się ryzykownie i zdaje mi się — taktyka moja skutek pomyślny osiągnie. Bo też, szczerze mówiąc, ta gąska wiejska zawróciła mi głowę, jak żadna. Ma w sobie coś... coś niepojętego. Gotów jestem dla niej popełnić wielkie szaleństwo...

— Miałażby to być miłość prawdziwa? zagadnęła ironicznie Damourez.

— Nic nie wiem, nie zdaję sobie z tego sprawy. Zajął mnie, opanowała, oczarowała, no... Dokąd mnie to szaleństwo doprowadzi? nie wiem, nie rozważam, myśleć o tem nie chcę. Podałem mu się i dążyć będę na oślep. Wielki Kofta ma słuszną: zadawałać wszelkie porywy, wszelkie pożądanja, wszelkie namiętności, w tem szczęście człowieka. Do widzenia, genialna moja przyjaciółko, spieszę do Komarzewskiego, ułożyć się z nim o wizytę

Para zaprzyjaźniona powiedziała sobie „dobranoc“. Bronisława odeszła do sypialni zajmowanej razem z panią Melanią, panu Arturowi zaścielano łóżko w pierwszym pokoju.

Nazajutrz mówił do żony, podczas przechadzki porannej:

— Musisz o tem wiedzieć, Mela, że mąż i żona są to dwa ciała, ale jedna dusza.

— Ma się rozumieć. Do czego to prowadzisz?

Znaleźli się w alei bardziej ustronnej i mniej uczęszczanej przez kuracuszów.

— Przyszedł czas, Melko, na ciebie. Ty wiesz, rozmaite bywają interesy. Poluję na wielki, porządny interes, i ja jego już prawie w całości zastrzeżę. Znasz przysłówie które brzmi: „Morze przepłynął, przy brzegu utonął“? Otóż ja nie chcę utonięcia i musisz mi do tego dopomóc.

— Jeżeli, jak powiadasz, pachnie to grubym interesem, to ja ci dopomogę, ile tylko starczy sił i rozumu.

— Bardzo dobrze, moje dziecko. Mówisz mądrze, jak jaki fonograf.

Zastanowił się przez chwilę.

— Kochaliśmy z całego serca tę Bronisławę, bo to było potrzebne do interesu. Dobrze uważaj co ci mówię, ponieważ jutro przyjdzie tu do mnie depesza, którą sam napisałem przed wyjazdem i oddałem osobie bardzo zaufanej. Depesza będzie żądała mojego pilnego powrotu do Warszawy, nu, to ja wyjadę. Nie mam tu już nic więcej do czynienia.

— No, ale co ja mam robić w tym interesie?

— Sza! Zaraz się dowiesz. Kochaliśmy Bracicką przez ciąg kilkunasta tygodni: Była oczkiem w naszej głowie, nie mogliśmy bez niej żyć.

— Sam tego chciałeś.

— I stało się bardzo ładnie. Ty potrzebujesz kochać ją... Kiedy kończy się twoja kuracja?

— W ciągu dziesięciu dni.

— Ślicznie. Kochaj ją jeszcze cały, ogrąży tydzień. Niech opływa we wszystko, nie żałuj jej podarunków i, co najważniejsze, pamiętaj, niech ta twoja miłość ma jaknajwięcej świadków. Trzeba aby ludzie widzieli gdy ją całujesz i obsypujesz dobrodziejstwami. Prowadź ją wszędzie ze sobą pod rękę i opowiadaj, że jestto perła bon, twoja najlepsza przyjaciółka i że umarłabyś rozstając się z nią.

— Jeżeli to potrzebne, to będę ją ciągle całował. Jutro kupię Bronisławie śliczny, jaskrawy kostyum spacerowy, niech wszyscy podziwiają.

— Sam rabin lepiej nie powiedziałby. Teraz znowu nadstaw uszy. Po upływie tygodnia, na trzy dni przed wyjazdem, zrób ogromnego krzyku i skandalu...

— Co jest?

Pucpomader bardzo zniżył głos.

u starościny. Polecam się pamięci twojej, raz jeszcze zapewniając, że wdzięcznym być potrafię...

Ująwszy kapelusz, chciał odchodzić, Damourez zastąpiła mu drogę

— A owe dusie? — przypomniała.

W czoło się uderzył Niemirycz.

— Prawda zupełnie o nich zapomniałem... Proszę o papier i pióro, napiszę do mego marszałka, on natychmiast wypłaci..

Siadł przy stole i pospiesznie nakreślił odpowiedni przekaz, który Damourez pod pudełko z bransoletą wsuwała.

— Z kolei ja powiem, żeś nieoceniony... rzekła mizdrząc się do Niemiryca. — Teraz nie wstrzymuję, pędź do Komarzewskiego, a ufaj, że masz we mnie oddaną i wierną pomocnicę. Proszę mnie tylko słuchać i na szaleństwa się nie awansować.

Odprowadziła podkomorzycę do przedpokoju, gdzie mu jeszcze długo coś naszeptowała.

Wróciwszy, z przerażeniem ujrzała małżonka. Stał pośrodku pokoju, zupełnie ubrany, z uwagą przypatrując się kosztownemu podarunkowi Niemiryca. Rzuciła się ku niemu z rozpaczliwą zajadłością, usiłując wydrzeć bransoletę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Ja teraz wywiozę wszystkie twoje cenniejsze biżuterie. Pieniądzy też pozostawię ci tylko na tydzień. Umyslnie zatelegrafujesz, a ja ci przysiężę przekaz.

— No, no!

— Będiesz mogła narobić ogromnego hałasu i krzyku, że ci biżuterie i pieniądze skradziono.

— Już dużo zrozumiałam.

— Krzycz i płacz, ale na Bronisławę ani się waż zniżać. Przeciwnie, broń ją i ani chciej słyszeć, gdy ją policya zacznie obwąchiwać.

Pani Melania kiwnęła pojętną głową.

— I cóż dalej?

— Dalej nic. Co będzie, to nas już nie obchodzi. Zaaresztują, nie zaaresztują, odesłają do granicy, nie odesłają. Tu wcale nie jest potrzebna kara. Mnie nie zależy, aby ją zamykano w więzieniu. Mnie potrzebny rozgłos samej sprawy, zwrócenie podejrzeń na „goimkę“, jednym słowem potrzeba dużo zamieszania i kramu. Im większy będzie krzyk przeciwko Bracickiej, tem głośniejszy świat powtarzać będzie:

— W każdym razie, to nieczysta sprawa! Pucpoma-derowie postępowali z nią jak rodzeni rodzice... A ona... w każdym razie to niewyraźne! — Otóż, widzisz, tego mi koniecznie potrzeba. A teraz powracajmy do naszej kochanej panny Bronisławy, została sama i nudzi się niebożatko.

(Dokończenie nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Odpowiedzi na kwestyonaryusz
w sprawie służby katolickiej u żydów.

VI.

I jeszcze mam kilka odpowiedzi z opiniami godnymi publikowania.

Tak mianowicie, ks. L. Ł. z Podola, pisze krótko, lecz jasno i zrozumiale: „Służba chrześcian u żydów, wbrew wszelkim wystąpieniom tolerancyjnym, jest stanowczo i bezwarunkowo szkodliwą oraz demoralizującą. Nie wiem jak tam u was w Warszawie; u nas tu jednak każdą taką dziewczynę która służy u żydów — nie mówiąc już o służących u żydów-kawalerów! — nazywają krótko „żydowską pomyjnicą“. Żaden też parobek chrześciański z dziewiczną taką żenić się nie chce, będąc przekonany z góry, że nie będzie ona ani dobrą gospodynią, ani dobrą żoną. Cóż więc dalej? A dalej jest to, że taka żydowska sługa chrześcianka, z desperacyi iż zbyt długo pozostaje w stanie panińskim, schodzi coraz niżej po pochyłości, aż w końcu staje się albo nierządnicą, albo pijaczką, albo jedną i drugą razem. Zawsze też, ilekroć dostrzegam przystępującą do konfesyonału kobietę bez nosa, przypuszczam odrazu, że z pewnością służyła ona u żydów, co się następnie w zupełności sprawdza.

Służba stróżów u żydów jest mniej niebezpieczną i demoralizującą; co się jednak tyczy żydowskich owych mamek, piastunek, pokojówek etc., te prawie wszystkie deprawują się całkowicie, wynaturzają i gubią dusze w odmęcie demoralizacyi, przepadają zupełnie. A szkoda przecie tych zgubionych dusz i tych, przepadłych dla społeczeństwa, nieszczęśliwych jednostek!“

Żądacie panowie — pisze pani W. Al. — w sprawie służby chrześciańskiej u żydów, faktów poczerpniętych z obserwacyi życiowej, więc wam służę spostrzeżeniami z tego właśnie rodzaju. Owóż ta moja obserwacya przekonała mnie dowodnie, że służba katoliczek u żydów wywiera wpływ jaknajbardziej demoralizujący — i to nietylko na tę najniższą klasę służebnic, które w domach żydowskich przebywają stale, ale i na klasę inteligencyi średniej, która „dla chleba“, jak się zwykło mówić, zmuszona jest obcować z żydami w charakterze nauczycieli, naprzykład, i nauczycielek. Jako zaś jeden z nader licznych, niestety, dowodów stwierdzających spostrzeżenie to moje, pozwolę sobie przytoczyć fakt następujący. Znałam osobiście pewną pannę z rodziny polskiej, katolickiej i z dziada prawdziwie szczerze religijnej. Inteligentna, dość wykształcona, była ona również religijna, a będąc przytem uprzejmą i dobrze wychowaną, czyniła wrażenie ze wszech miar

sympatyczne. Położenie materyalne zmusiło tę znajomą moją do pracy zarobkowej na własne utrzymanie, więc zarabiała udzielaniem lekcyj; a ponieważ żydzi jakoby płacą lepiej, przeto udzielała ich przeważnie w domach żydowskich. I jak sądzicie, co się też z tą nauczycielką po latach kilku stało? Stała się rzecz dziwna, prawie nie do pojęcia. Owa panna inteligentna, religijna, moralna, przyzwyczajona, jednym słowem prawdziwie sympatyczna, przemieniła się, w całej swojej istocie moralnej, we wstrętne czupiradło jakoweś, odpychające swoją brutalnością, natręctwem i cynizmem. Z osoby miłej, dobrej i dobrze wychowanej, zrobiło się istne monstrum moralne, o charakterze żydowsko-kosmopolitycznym, lekceważące sobie wszystko co my szanujemy i czcimy, wyzute całkowicie z zasad moralności, popisujące się nawet bluźnierstwami i wprost niemożliwe do przyjmowania w uczciwych domach chrześciańskich.

Jakiż ztąd wniosek? Sądzę że bardzo prosty i dla każdego zrozumiały. Jeżeli częste przestawanie z żydami, w domach żydowskich, w tak fatalny i zgubny sposób oddziaływa na jednostki inteligentniejsze, posiadające własny sąd krytyczny, i tak nieszczęśliwie łamie je moralnie, to cóż dopiero dziać się musi ze służbą katolicką u żydów prostaczą, nieoświeconą i jako taka bezkrytyczną, a nie posiadającą w dodatku ugruntowanych zasad religijnych! Jakoż dzieją się rzeczy nad wszelki wyraz smutne i bolesne. Służba ta, mówiąc krótko, d z i c z e j e już choćby dla tej prostej przyczyny, że przebywając stale w domach żydowskich, napotyka stałe również p r z e s z k o d y w wypełnianiu obrządków i obowiązków swoich religijnych, nawet powiem, przeszkody wprost natury fizycznej. Bo jeżeli w dni szabasowe i wogóle w dni świąteczne żydowskie służący chrześcianie obowiązani są robić wszystko, czego żydom robić „nie wolno“, toć rzecz prosta, iż służące chrześciańskie nie mogą z robotą urządzić się tak, iżby ją sobie na Niedzielę zmniejszyć. A ponieważ w Niedziele i w każde święto nasze, jako w dzień r o b o c z y ży d o w s k i, muszą znowu pracować tak samo, jak we wszystkie dni inne, więc zkadże i jakim sposobem mogą one spełniać przykazanie Boskie i kościelne, zalecające dni święte święcić? — zwłaszcza że na każdą w tym względzie z ich strony interpelację, chlebobdawcy starozakonni mają jedną zawsze i tę samą odpowiedź: „My ci płacimy, a co nam do tego i co nas to obchodzi że ty masz święto? Żyją więc nieszczęśliwe sługi te żydowskie bez Boga i Kościoła, a życie takie toż to życie zwierzęce!“

Takie oto uwagi nasunęła mi moja obserwacya stosunków o jakich mowa, obserwacya, spieszę dodać, czyniona bez uprzedzeń wszelkich. Przyjmijcież uwagi te, jeśli wola i łaska, a i odpowiedzcie na następujące się mi w tej szczególnie chwili pytanie, jak i czem należałoby nazwać przyjęcie przez nasze Towarzystwo Dobroczynności ohydne zapisu żyda Sterna — celem udzielania nagród katoliczkom za ich służbę u żydów i nawet u żydów kawalerów?! Chyba już lepiej potworności tej wcale nie nazywać. Ona się sama, własną hańbą, piętnuje.

Na wezwanie sz. redakcyi „Roli“, uczynione w N-rze 9-tym z r. b., spieszę i ja z dostarczeniem chociaż paru faktów, stwierdzających dowodnie czem jest naprawdę służba katolików u żydów, i czem jest, wobec tego, wypowiadanie zdania, które społeczeństwo nasze wprawilo w zdumienie bolesne — iż służba w domach żydowskich jest mniej demoralizującą niż w domach chrześciańskich!

W majątku P... w okolicach Makowa (gub. Łomżyńska), którego właścicielami są żydzi, służba folwarczna, po każdym szabasie, w każdą Niedzielę i w każde święto nasze jest stale wysyłana z furmankami po sprawunki do miasta, najczęściej zaś z samymi „dziezdicami“, tak że nie przesadzę gdy powiem, że służba ta nawet raz do roku w kościele być nie może i wogóle, przy najlepszych chęciach, nie jest ona w możności obowiązków religijnych spełniać.

Byłem też świadkiem w dobrach takiego, między innymi, epizodu: Jeden z fernali, pragnąc chociaż jednej niedzielą być w kościele, wymawiał się od jazdy do miasta i prosił gorąco „pana dziedzica“, aby go do gwałcenia święta nie zmuszał. Alisci rozgniewany „pan dziedziec“ — chałaciarz notabene — pogroził niesfornemu fernalowi wydaleniem ze służby, a wymyślając mu przytem od ostatnich, rzekł w konkluzji:

— Słuchajno ty chamie! Przecie gdybyś służył u ka-

tolickiego pana, nie spierałbyś się ani jednym słowem, lecz, w święto czy nie w święto, pojechałbyś tam, gdzieby ci pan twój jechać kazał. Czy nie tak, ty chamie?

A na to fornał, po namyśle krótkim:

— Widzi pan dziedzic, to jest tak. Kiedy mi nasz pan katolicki każe w święto jechać i złamać przykazanie Boskie, — to i grzech ten ciężki bierze on na siebie. I kiedy po śmierci staniemy na sądzie Boskim, wtedy ja tłumaczyć się będę, jako ten to pan kazał mi w Niedzielę furmanić, a i nabożeństwo opuszczać; ale z wami, panie dziedzicu, na Sądzie Bożym razem nie staniemy, to gdzie jabył was tam szukał?

Od tej chwili żyd-dziedzic przestał fornała owego używać do furmanienia w Niedziele i święta; inni jednakże jeździć muszą i jeżdżą.

Naiwną jest ta odpowiedź chłopka, — to prawda. Niemniej przecież dowodzi ona, że nawet prostaczkowie jak umieją tak pojmują i odczuwają różnicę z a s a d n i c z ą, jaka zachodzi między służbą u żyda a służbą u chrześcijanina. I to właśnie wydaje mi się rzeczą pouczającą.

J. O.

Ach, tak, wszystko to jest pouczającym, i gdy o tych odpowiedziach na mój kwestyonaryusz myślę, — ożywia się w umyśle moim i tem większej nabiera aktualności owo stare, chociaż paradoksalne może nieco przysłowie iż: „niema złęgo, któreby na dobre nie wyszło“. Może więc i to zdumiewająco niefortunne i zgoła...nie budujące przedstawienie sprawy służby katolickiej u żydów — w piśmie w którym my, katolicy świeccy, nie fantastyczności gorszącej, lecz przykładów raczej i wzorów poszanowania zasad katolickich i przepisów Kościoła szukać mamy pełne prawo, wyjdzie dla sprawy samej w rezultacie na dobre. Postaram się uzasadnić to ściślej w podsumowaniu wszystkich tych dość wymownych, jak się zdaje, faktów, uwag i spostrzeżeń — od czego niedaleko już jestem.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Fundacya pani Campbel Clarke. — Wielka szkoda! — Protest osadników w Ugandzie. — Obłudne tłumaczenie. — Ustawa przeciw „cudzoziemcom“ i ofiara z Ugandy. — I ci i ci, nie w ciemną białą. — Manewry afrykańskie w Berlinie. — Zgon prezydenta Krügera. — Trucizna w ostrygach. Baczność! — *Excentricity* miasta Waterloo. — Uczta chorych na zapalenie kiszek, uczta jeźdźców, uczta w kanale. — Francya i Watykan. — Z widowni wojennej.

Mam w sobie tyle ducha korporacyjnego, że każdy kto coś dobrego zrobi moim braciom, a choćby dalszym kuzynom po dziennikarskiem piórze, jest u mnie w wielkiej estymie, i dla tego pierwszą w dzisiejszej mojej kronice wzmiankę poświęcam szanownej pani Campbel Clarke, wdowie po długoletnim korespondencie paryskim dziennika londyńskiego „Daily Telegraph“, która na uczczenie pamięci męża swego, zmarłego przed dwoma laty, ofiarowała stowarzyszeniu „Newspaper Press Fund“ 10,000 funster., z przeznaczeniem odsetek od tej sumy na pensye dla 12 niezamożnych dziennikarzy, co wypadnie mniej więcej po 300 rb. rocznie na jednego. Wprawdzie obdarzeni przez panią Campbel Clarke dziennikarze muszą być pochodzenia angielskiego, ale trudno — i Anglicy też czasem żyć potrzebują. A co to za szkoda, że po mnie, po długoletnim współpracowniku „Roli“, nie pozostanie żadna wdowa, a choćby i pozostała, to nie miałaby co jeść; bo gdyby nie te dwie drobne przeszkody, z pewnością powstałaby niebawem podobna do angielskiej fundacya dla dziennikarzy polskich. Przykro mi bardzo, że tak zacna intencya pomnoży tylko liczbę tych, któremi podobno piekło jest wybrukowane.

Nie na wiele więcej przyda się też podobno intencya rządu angielskiego ofiarowania w Ugandzie siedziby dla syjonistów. Przyznać trzeba, że tym syjonistom jakoś się nie wiedzie: świeżo zmarł im największy tuz i promotor syjonizmu Herzl, a teraz nadszedł gromadny protest osadników ugandzkich, przeciwko oddawaniu syjonistom w dzierżawę pewnej części Ugandy. Zaprotestował też przeciw temu, w „Gazecie Wetmisterskiej“, członek parlamentu angielskiego Weisen. Zarówno jedni jak drugi sumują się, że przez nich nie przemawia wcale jakiś wstręt rasowy lub religijny, tylko pobudki czysto-polityczno-ekonomicznej natury, ale to są wszystko larifari... Rząd angielski wniósł, jak wiadomo, do parlamentu projekt do

ustawy o cudzoziemcach, wymierzony właściwie przeciw napływowi żydów z Rosyi, Austrii i Rumunii; projekt ten atoli, w skutek interwencji Rotszyldów, musiał cofnąć. Chciał więc dla zalewającej coraz bardziej Londyn fali żydowskiej otworzyć choć mały upuszcik do Ugandy, ale mu się i to nie udało. Anglicy ugandzcy są równie nie w ciemną białą jak ich ziomkowie w metropolii, i mędrsi od Trojan, nie dali się złapać na konia żydowskiego, tak jak tamci złapali się na konia greckiego. Co do mnie, to chwałę rozum ugandczyków, ale się i rządowi angielskiemu nie dziwię, bo sam, gdybym posiadał nie jedną ale dwie Ugandy, obiedwie, bez żadnych zastrzeżeń, ofiarowałbym „polakom moższewego wyznania“, byleby ją tylko przyjął i zaludnił sobą zechcieli.

A kiedy już jestem w tej części świata, to zajrzę od razu do Afryki „niemieckiej“, a właściwie do Berlina, gdzie organizuje się nowa wyprawa posiłkowa dla generała von Trothy. Otóż wyprawa ta odbywa przed odjazdem ćwiczenia pouczające. Świeżo urządzono takie ma newry w lasach lüneburskich. Jedna brygada piechoty udawała Herrerów, na których następowała konna piechota niemiecka, prowadząca z sobą tabor, a nawet stado bydła, dla oszczędności reprezentowane przez jedną chudą krowę. Naturalnie Niemcy pobili Herrerów, poczem, na uczczenie zwycięstwa zasiedli na poboju do uczty, na którą całe „stado“ zabili. Alisci w trakcie tego wspaniałego festynu, pseudo-hererzy znów niespodzianie wypadli z lasu i uderzyli na ucztujących. No, naturalnie, i tym razem Niemcy byli górą, ale kto wie jakby to było wypadło, gdyby to byli hererzy prawdziwi. Zaprawdę, takimi komediami, które budzą śmiech powszechny, Niemcy nie odzyskają chyba „swojej“ (???) Afryki...

Nie komedia berlińsko-amerykańska, ale krwawy dramat afrykański, tytaniczny bój garstki bohaterów z jedną z największych potęg tego świata przypominał zgon człowieka, który zrazu był duszą tej orężnej epopei, a potem zmuszony był biernie patrzeć na smutny jej epilog i przeżyć go, na szczęście dla siebie, niedługo.

W Clarens, w kantonie szwajcarskim Waad, nad jeziorem Genewskim, w nocy z przeszłej Srody na Czwartek (z 13 na 14 b. m.) zmarł Stefan Jan Paweł Krüger, ostatni prezydent nieboszczki rzeczypospolitej Południowo-Afrykańskiej. Zapomniany prawie, opuszczony, na rękach jedynie córki własnej i zięcia Eloffa skonał starzec, którego imieniem przed kilkoma laty rozbrzmiewał świat cały, kiedy to cesarz Wilhelm przesłał mu telegram wieszający pogromu i wzięcia do niewoli rozbójniczej wyprawy Jamesona, a królowa Wiktorya i Chamberlain błagali go o miłosierdzie nad jeńcami.

I wysłuchał Krüger tych próśb i wypuścił jeńców na wolność, sądząc, że może tym czynem wspaniałomyślnym zażegna niebezpieczeństwo grożące jego krajowi, z którego dokładnie zdawał sobie sprawę i na którego odparcie gotował się na wszelki wypadek. Wiemy jak niegodnie odpłacono mu za tę wspaniałomyślność, i jak chytremi sposobami zmuszono go w końcu do wypowiedzenia wojny Anglii, aby nawet *odium* rozlewu krwi spadło na niego. Przebieg tej wojny, jedynej w swoim rodzaju w dziejach świata, bohaterskie wysiłki dwukroćstotysięcznego narodu i smutny ich koniec w zanadto świeżej żyją pamięci, żeby tu miał szerzej nad niem rozwodzić. Zresztą nie historię piszę tylko kronikę. Notuję więc tylko dla pamięci, że Krüger był to człowiek zacnego i niezłomnego charakteru, dzielny żołnierz, dobry wódz i polityk; że umarł w 80-m roku życia, gdyż narodził się w r. 1825, w holenderskiej naówczas osadzie Przylądkowej, z której jednak niebawem wyparli Holendrów Anglicy; że wreszcie po jego zgonie, z naczelników państw jeden tylko prezydent rzeczypospolitej francuskiej Loubet poczuł się do obowiązku przesłania rodzinie telegramu kondolencyjnego.

Pokazuje się, że podróż dookłda wybrzeży skandynawskich, nie jest bardzo bezpieczną. Cóż bowiem łatwiejszego, jak amatorowi ostryg złakomić się na ostrygę świeżo złowioną, — a tymczasem dr. Theseur w szpitalu w Chrystyanii zrobił okropne odkrycie, że kilka osób, które spożyły złowione w tamtejszym porcie ostrygi, zmarły na paraliż płuc, z objawami otrucia straszną trucizną indyjską kurarą. Badania okazały, że ostrygi chłonną w siebie tą truciznę z wody morskiej, bez żadnej szkody dla siebie. Doświadczenia przekonały, że ostrygi zupełnie zdrowe, złowione gdzieindziej, w wodzie zatrutej kurarą i strychniną miały się wybornie, ale następnie były również trującymi jak owe złowione w porcie Chrystyanii. Zjadacze ostryg miejcie się na baczność!...

Objawy nie zatrucia kurarą ale formalnej aberracji umysłowej miewają mieszkańcy miasta Waterloo, w Nowej Anglii (w Ameryce północnej), chociaż oni to nazywają *eccentricity*, i uważają za rzecz bardzo zabawną i okrutnie modną, a szczególnie lubują się w wyprawianiu uczt rozmaitych. Tak np. urządzili ucztę dla... chorych na zapalenie ślepej kiszki! Biesiadników tych obsługiwali sami chirurdzy, a stoły przybrane były w narzędzia chirurgiczne!... Spodziewam się że od takiego bankietu żaden z biesiadników żywy nie wstał, jeżeli go zdołano żywym za stół posadzić... Czasem znów odbywają się w Waterloo ucztę „jeźdźców“, przy których uczestnicy wszyscy siedzą na koniach drewnianych... Wreszcie jednego razu wyprawiono sobie bankiet w... kanale! Stół wynosił 400 stóp długości, a zasiedli do niego przedewszystkiem wszyscy inżynierowie od budowy kanałów, w towarzystwie dam naturalnie. Nie wiem tylko czy kanalizacya była już wtedy w ruch puszczona...

Francuzka izba deputowanych zakończyła swe posiedzenia d. 13 Lipca, w wigilię „święta narodowego“. Ostatnim jej aktem było umycie do czysta p. Combesa z zarzutów czynionych mu w sprawie o miliony Kartuzów, chociaż komisya proponowała udzielenie mu nagany za to, że bezpodstawnie oskarżał Kartuzów, jakoby go chcieli przekupić. Teraz na własną odpowiedzialność przypadnie p. Combesowi toczyć walkę ze Stolicą Apostolską w sprawie kilku biskupów francuzkich, których Ojciec S-ty wezwał do Watykanu, aby się usprawiedliwili ze swego zachowania się wobec wrogiego Kościołowi rządu, a którym p. Combes wyjechać do Rzymu nie pozwala, a nawet grozi zupełnem zerwaniem stosunków dyplomatycznych, jeżeli Ojciec S-ty nie cofnie listów swoich do biskupów. Watykan atoli nie cofa się przed tą pogroźką, oświadczając że rząd francuzki nie ma żadnego prawa mieszania się w tą sprawę, która musi być załatwiona jedynie na gruncie wewnętrznej karności kościelnej, a nie ma żadnego związku ani z konkordatem, ani ze stosunkami dyplomatycznymi między Kuryą Rzymską a Francją.

Na widowni wojennej, oprócz ciągłych starć po mniejszych i ruchów, których cel nieodgadniony, nie ważniejszego w ciągu ostatnich dni nie zaszło. Wiadomość o nieudanym szturmie na Port Artura, przyczem 30,000 japończyków poledz miało, dotąd się nie potwierdziła.

Według telegramu generał-adjutanta Kuropatkina do Najjaśniejszego Pana, dzień 17 Lipca wyznaczono na przekonanie się o siłach nieprzyjaciela i zaatakowanie pozycji japońskich w kierunku Dańszanguanu. Generałowi hr. Kellerowi polecono nie starać się koniecznie o zajęcie przełęczy, ale działać stosownie do sprawdzonych w bitwie sił przeciwnika. Szczegółów bitwy dotąd nie wyjaśniono.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

Kolejki podmiejskie.

— No.. i cóż waś chcesz od tych instytucyj? Są one przecież pożyteczne i wiele pożądane: ożywiają okolice podmiejskie, ułatwiają łączność z letniskami.

— Ani myślę przeczyć, tylko że u nas z owemi kolejkami bywa rozmaicie...

— Jakto?

— Ha... jakby tu powiedzieć, bywa po naszymu. Z wyjątkiem kolejki Mareckiej czy Markowskiej, na której punktualność jest przestrzegana, na wszystkich innych pociągów kursują tak, jak im się podoba, a szczególną we względzie tym swobodą... imponuje publiczności warszawskiej kolejka Wilanowska! Możliwy też o niej powiedzieć to samo, co mówiono niegdyś o innej większej instytucji, iż nierządem stoi.

— Eh... przesadzasz pan dobrodzie! Nie trzeba być znowu zbyt wymagającym.

— Upewniam każdego komu o tem wiedzieć należy, iż w tem co mówię żdźbła przesady niema. Mówią to zresztą wszyscy którzy z tej a r t e r y i podmiejskiej korzystają, tylko ponieważ publiczność nasza należy do... najcierpliwszej chyba na całej kuli ziemskiej, przeto na gadaniu poprzestając, płaci za bilety — płaci o wiele drożej nawet niżli na kolejkach prawdziwych i jeździ?

— Więc cóż się panu niepodoba szczególnie?

— Co mi się nie podoba? Ależ mnie się tu niezmiernie, niewymownie podoba ta przedziwna o r y g i n a l - n o ś ć urzędów, jakich napróżno szukałbyś pod słońcem, chociaż, jak opiewa przysłowie, pod słońcem nic nowego już niema. Jest właśnie kolejka Wilanowska i jej urzędzenia. Bo pomijając już fakt, iż nawet na stacyach główniejszych, jak naprzykład w Piasecznie, dla publiczności wyczekującej na pociągi najmniejszego niema schronienia, a bilety sprzedają się w mieszkaniu prywatnym jakiegoś litościwego obywatela piaseczyńskiego, który się tego podjął; pomijając że w takim Skolimowie również dla publiczności piekającej się na słońcu lub moknącej na słońcu bodajby szopy jakiegokolwiek niema, a budowa w której sprzedają się bilety, jest trochę... gorsza od tych jakie zazwyczaj budują się dla psów; — pomijając mówie to wszystko, nikt z jeżdżących kolejką Wilanowską nie pamięta, ażeby którykolwiek z kursujących po niej „pociągów“ przybył kiedykolwiek na daną stację bez opóźnienia!... Pociągi chodzą tak jak chcą i kiedy chcą, zażywając wszelkiej i najzupełniejszej, pod tym względem, swobody!...

— Znowu przesada, bo gdzież fakta, dowody?

— Faktów i dowodów jest tyle, ile dni w miesiącu pomnożonych przez liczbę wyprawianych codziennie pociągów. Dla przykładu jednakże wezmę dzień pierwszy lepszy, naprzykład 11-sy Lipca r. b. W dniu tym pociąg № 7, wychodzący z Warszawy o godzinie 9-tej rano, przybył do Skolimowa, zamiast o godzinie 10-tej minut 21, — o godz. 10-tej min. 41, czyli z opóźnieniem 20 sto minutowem. Ponieważ na pociąg ten oczekiwało grono osób z celem udania się do Góry Kalwaryi kolejką Grójecką, pociąg której do tegoż miasta odchodzi z Piaseczna o godzinie 11-tej min. 8 zrana, — więc rzucono się z prośbą do p. maszynisty pociągu № 7, aby się przynajmniej w drodze ze Skolimowa do Piaseczna nie spóźnił zbyt.

Pan maszynista uśmiecha się i jedzie, a jedzie sobie tak, że właśnie przybywa do Piaseczna z n o w e m o p ó ź n i e n i e m, stanawszy, zamiast o godz 10-tej min. 34, o 11-tej min. 3!

I znowu p. maszynista śmieje się z biegnących kłusem na stacye kolejki Grójeckiej pasażerów, którzy oczywiście spóźniewszy się, zmuszeni są wziąć do Góry Kalwaryi wehikuł i trząść się na nim wiorst 16. I to wszystko dlaczego? Bo tak się podobało wesołemu p. maszyniście, no... i bo takie są porządki na wstawionej z rozmaitych już względów i okazji kolejce Wilanowskiej. Nie dosyć... tegoż samego dnia 11 Lipca r. b., pociąg wychodzący z Warszawy o godz. 5 m. 43 po południu przybył do Piaseczna, zamiast o godz. 7 min. 17, — o godz. 8 min. 1 wieczorem; wyruszył z powrotem, zamiast o g. 8 m. 8, — o 8-ej m. 20, a przybył do Skolimowa, zamiast o g. 8 m. 26 — o 8-ej min. 45; czyli że na przebieżenie przestrzeni 5-cio wiorstowej pociąg ów spotrzebował 25 minut czasu (!), to jest tyle akurat, ileby go spotrzebowały zwyczajne chabety chłopskie, zaprzęgnięte do zwykłego wozu!

Cóż więc z fantem tym począć i do kogo się z reklamacyami zwracać? Nie wiem, ale wiem zato, że na osobliwej „kolejce“ tej wszystko jest nadzwyczaj... wesołe i że z wyrzekającej wciąż ale i wciąż płacącej drogę publiczności wszystko tu się śmieje. Śmieją się panowie maszyniści, śmieją się panowie „zawiadowcy“, poprzystrajani w czerwone nawet czapki, i śmieją się panowie „kontrolerzy“, którym czynność wycinania dziurek po parę albo kilka w bilecie sprawia rozkosz widoczną. A gdzie zarząd? Od czasu gdy z horyzontu kolejki tej zniknęli p. p. Huss i Rodys — niewiadomo. Ktoś przecież zarządzać kolejką tą nieszczęśliwą musi; jest pono nawet jej dyrektor, — lecz gdzie, także niewiadomo.

Może więc notatka niniejsza trafi przypadkiem gdzie potrzeba i może w rezultacie wywoła ona jedno z dwojga: albo zaprowadzenie najniezbędniejszego bodajby ładu, albo ogłoszenie publiczne, iż zarząd za akuratność biegu pociągów i wogóle za porządek *nie odpowiada*, a w takim razie publiczność wiedziałaby przynajmniej czego się ma trzymać i jak sobie radzić.

W imieniu też nieszczęśliwej tej i zbyt długo teroryzowanej publiczności, upraszam szanowny ów zarząd mityczny, a w pierwszym rzędzie p. dyrektora kolejki, o uczynienie zadość jednej z tych dwóch bardzo prostych i jak się zdaje bardzo słusznych propozycyj. A proszę i proponować zawsze przecież jest wolno.

K—ny.

KRONIKA BIEŻĄCA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Tendencyjne alarmy! „Gazeta Losowań“ w № 25 z r. b. podała wiadomość, iż „wobec niezadawalającej wypłacalności wielu przemysłowców, kupców i rzemieślników, zarząd Kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich na ostatnim posiedzeniu zamknął kredyt wielu uczestnikom, innym zaś zmniejszył kredyt od 15 do 50%“!

Ponieważ większość naszej prasy, pozostając pod wpływem żydostwa, uważa każde publiczne odezwanie się żyda za coś bardzo wielkiego i mądrego, więc naturalnie wysoce sensacyjną i alarmującą wiadomością powyższą powtórzyły różne inne pisma.

Tymczasem zarząd Kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich oświadcza najwyraźniej w „Kuryerze Warsz.“ (№ 195), że ryczałtowe obniżenie kredytu nie było przezeń wcale stosowane, że żadne postanowienie w tym względzie nie zapadło; że owszem zarząd Kasy, wobec ciężkich czasów dla przemysłu, handlu i rzemiosła, zgodnie z celem i założeniem instytucji, stara się czynić dłużnikom swoim wszelkie możliwe ulgi w ściąganiu należności; wiadomość zaś zamieszczoną w „Gazecie Losowań“ zarząd tenże nazywa wprost „fałszywym“ i mogącą wywołać wśród sfer korzystających z kredytu Kasy popłoch zupełnie niepotrzebny. Niepotrzebny? Owszem potrzebny, tylko, jak.. dla kogo! Potrzebnym jest popłoch ten właśnie dla przeróżnych dyskonterów, wekslarzy, episerów starozakonnych, „wygadających“ przemysłowcom, kupcom i rzemieślnikom naszym chrześcijańskim na 20 lub 30%. Inaczej mówiąc, idzie właśnie o to, aby ów przemysłowiec, kupiec i rzemieślnik nasz, zamiast do instytucji kredytowych i dla niego przedewszystkiem powstałych — udawał się raczej wprost do owych dyskonterów, wekslarzy, episerów i z rąk „ciężkich czasów“ pozwał im się zdzierać do dziesiątej skóry. Takim jest cel właściwy owych alarmów tendencyjnych, szerzeniu których dopomaga skwapliwie większość naszej arcy myślącej i arcy... niezależnej prasy. Prześliczne są zaiste te nasze stosunki kredytowe.

Epilog w sprawie ordynacji Zamoyskiej. Maurycy ordynat hr. Zamoyski ogłasza w pismach uwiadomienie osnowy następującej:

„Podaję do wiadomości instytucyj i osób interesowanych, że z dniem 1 Lipca roku bieżącego, dotychczasowy jeneralny plenipotent mojej ordynacji, p. Otton Kubicki ustąpił z zajmowanego stanowiska, a objął je p. Karol Czarnowski, właściciel dóbr Maków w gub. Radomskiej, któremu na mocy wydanej w d. 12 Lipca r. b. plenipotencji, zeznanej przed rejentem Krzywdzińskim ze Szczepieszyna, powierzyłem zarząd mojej ordynacji; wskutek czego plenipotencję wydaną w dniu 27 Września 1892 roku za № 440 p. Kubickiemu, tem samem unieważniam.

Maurycy Zamoyski.

Zwierzyniec
d. 12 Lipca 1904 roku.

Jostto więc epilog sprawy traktowanej w „Roli“ z penem przerwami w ciągu lat dwóch ostatnich, a przeto znanej już dobrze czytelnikom naszym. Szczerze też pragnąc teraz należy, aby wspaniała ta i największa w kraju ordynacja, pod nowym kierownictwem, była zarządzana oraz prowadzona w duchu zgodnym z celami i zasadami wiekopomnego jej założyciela, zawartymi w statutach Ordynacji, podziśdzien obowiązujących. O to, powtarzamy raz jeszcze z naciskiem, w całej tej sprawie szło nam jedynie.

Schronienie Świętego Antoniego dla paralityków w Częstochowie. W rzędzie prawdziwie dobroczynnych instytucyj, jakie miłosierdzie chrześcijańskie powołało do życia, bezsprzecznie jedno z pierwszych miejsc należy się schronieniom dla schorzałych i kalekich biedaków. To też z przyjemnością prawdziwą pospieszamy donieść czytelnikom iż przybyła nam nowa taka instytucja chrześcijańska, a jest nią schronienie dla paralityków w Częstochowie założone tam pod wezwaniem S-go Antoniego. Niech atoli nikt nie sądzi że osobą która schronienie to ufundowała, był ktoś rozporządzający znacznymi środkami materialnymi, przeciwnie, powstało ono dzięki staraniu i zabiegom pani M. Czarneckiej, która, założywszy uprzednio w Warszawie schronienie dla nieuleczalnych pod imieniem S-go Władysława, upragnionej przez siebie instytucji w Częstochowie mogła dać już tylko kawałek posiadanego tam-

że gruntu. Lecz czegoż nie dokaże uczucie miłosierdzia wsparte gorącym pragnieniem ulżenia niedoli bliźnich, i wiarą w pomoc Opatrzności. To też i zacna inicjatorka schronienia, po latach kilku usiłowań i zabiegów, przy pomocy ludzi dobrych i ofiarnych, dokazała tego że dziś, na darowanym przez nią gruncie wznosi się schronienie, złożone z dwóch domków, połączonego trzecim, w którym urządzoną została kaplica, a liczba znajdujących tam przytułek nieszczęśliwych paralityków sięga już liczby 32-ch, łącznie zaś z personelem służebnym przeszło 40-tu osób. Opiekunami rzeczywistymi schronienia są: generał major Bzowski, szambelan Małkowski, doktorowie Pietrasiewicz i Marczewski, oraz hr. Róża z Zamoyskich Eugeniuszowa Lubomirska i p. Julia z Czabanów Wiemanowa, honorową zaś opiekunką wspomniana wyżej p. Marya Czarnecka. Niezależnie od tego schronienie ma jeszcze opiekunów wnoszących składki roczne w wysokości rb. 3-ch, lecz tych ostatnich jest dotąd jeszcze garstka bardzo mała, skutkiem czego i środki schronienia nader są szczupłe, a wewnętrzne jego urządzenie wiele jeszcze do życzenia pozostawia. Zarząd jednak Schronienia nie wątpi, że przy dalszej opiece Bożej oraz pomocy ludzi dobrych a niedoli nieszczęśliwych paralityków współczujących szczerze, znajdzie się on w możności zapewnienia braków dzisiejszych. Zarząd tenże pragnąłby, iżby któryś z kapłanów emerytów zechciał umieścić się w schronieniu, wzamian za co miałyby łatwość odprawiania Mszy S-tej w kapliczce zakładowej, oraz zapewnioną opiekę, a nieszczęśliwi chorzy kalecy pomoc i pociechę religijną.

Z całego serca życzymy pani M. Czarneckiej oraz szlachetnym jej współdziałaczom jaknajrychlejszego spełnienia się ich nadziei — schronieniu zaś odpowiedniego do potrzeby rozwoju, nie wątpiąc iż życzenie to nasze znajdzie oddźwięk we wszystkich sercach ożywionych uczuciem miłosierdzia ewangelicznego.

Pornografia, anonse i żydzi. Jak już doniosły o tem pisma codzienne, referent wydziału śledczego, p. Wejsman, wykrył świeżo w Warszawie fabrykę pornograficznych pocztówek, handel którymi na wielką skalę prowadził, w kantorze pod firmą „Żako“ przy ul. Królewskiej № 49, żyd, niejaki Mordka Salomon, przy współudziale swoich współwyznawców: Sieradzera, Fiszmana, Szwalbego, Perlmana i Lotto, utrzymujących w różnych punktach Warszawy składy zegarków, naczyń kuchennych i t. p. Zacna ta spółka żydowska prowadziła swój „interes“ prawdziwie po kupiecku, gdyż nietylko miała swoje księgi buchalteryjne, lecz nawet umieszczała anonse w najbardziej rozpowszechnionych dziennikach.

— Ależ to być nie może — zawołasz oburzony czytelniku—aby podobna ohyda w organach prasy była ogłaszana!

Niestety, było tak w istocie. Nie ogłaszało się, co prawda, wyraźnie, że tu a tu są do nabycia pocztówki pornograficzne, bo tego jużby w żaden sposób zrobić się nie dało, ale nadmieniało się w ogłoszeniu, że kto nadeśle 5 rubli, ten otrzyma „prezent“ lub zegarek. A że naiwnych nigdy i nigdzie nie brakuje, więc zgnęci obiecanką ogłoszeniową amatorzy „prezentów“ stali a stali pięciorublowki, za które Salomon i S-ka wysyłali im różne drobiazgi, lub nie nie warte zegarki, dołączając do tego, jako właśnie „prezent“, fotografie i pocztówki wszeteczne, cenniki przedmiotów innych zakazanych w handlu, albo nawet wypełniając nimi zupełnie przesyłki. Był to więc handel nietylko, jak widzimy, niemoralny, ale i oszukawczy.

Niech jednakże z prowadzącymi handel ów judazykami rozprawiają się sądy; sprawa ta zresztą została już skierowaną właściwą drogą. Nam idzie w tej chwili nietyle o sam fakt handlowania przez żydów przedmiotami gorszącymi, bo czemuż dla zysku żyd handlować nie będzie? — ale idzie nam głównie o rolę pomocniczą w ohydzie tej — prasy. Bo co tu obwijać w bawełnę. Rubryka ogłoszeń w piśmie, to pośrednik pomiędzy przemysłowcem i kupcem z jednej a publicznością z drugiej strony i pośrednik, w dodatku, dobrze przez jednych i przez drugą płatny. Czyż więc wobec takiego stosunku rubryki ogłoszeń do publiczności może być mowa o nieodpowiedzialności pism za rubryki tej zawartość? Nie, stokroć nie! I pomimo wszelkich możliwych wykrętów, pisma pomieszczające ogłoszenia od obowiązku kontroli ich treści uchylić się nie zdołają, inaczej bo czegożbyśmy tam czytać nie musieli... Kontrola ta jest też niby, ale o tyle tylko, ażeby w ogłoszeniach nie było to i owo powiedziane zbyt wyraźnie, i na tem koniec. Wskutek też takiej kontroli ze strony wydawców i redakcyj, było już w ogłoszeniach po gazetach i kuryerach różnych paskudztw mnóstwo, i obecnie były ogłoszenia p. Mordki Salomona i S ki.

Piękne, ani słowa, pośrednictwo, a jakże wymownie świadczy ono o owem poczuciu godności prasy, o jakim nasze Kuryerki zwłaszcza tak lubią rozprawiać!

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“. Mieszcząca się dotąd w podwórzu domu № 6 na Krakowskim Przedmieściu

księgarnia „Kroniki Rodzinnej“, przeniesioną została do obszernego i wygodnego sklepu frontowego w tymże domu. Właśnie w dniu 14 b. m. ks. kanonik Zygmunt Chelmiecki dopełnił poświęcenia nowego lokalu księgarni, a liczne grono duchowieństwa i przedstawicieli prasy składało jej współwłaścicielowi, ks. H. Skimborowiczowi, redaktorowi „Kroniki Rodzinnej“, życzenia dalszego pomyślnego rozwoju pożytecznego przedsięwzięcia. Do życzeń tych i my swoje łączymy, nadmienając, że księgarnia, obok licznych wydawnictw własnych i komisowych, posiada na składzie duży zasób przedmiotów dewocyjnych.

Kursa buchalteryjne na pensjach żeńskich. Doświadczona i zamiłowana w zawodzie pedagogicznym przełożona na jednej z pierwszorzędných w Warszawie, 6-cio klasowej pensji żeńskiej, p. Natalia Porazińska, zaprowadziła w zakładzie swoim kursa buchalteryjne. A oto właśnie lista uczennic, które ukończywszy pensję p. Porazińskiej, przeszły dodatkowo kurs buchalteryi, wykładanej przez p. Chwat-Czyńskiego: Basińska Zofia, Bublewicz Władysława, Gniewińska Kamila, Gorska Zofia, Moczulska Konstancja, Mostowska Irena, Nowicka Helena, Kiełpińska Janina, Lubryczyńska Zofia, Oyżanowska Jadwiga, Olszyńska Helena, Orłowska Zofia, Połocka Konstancja, Paciorkowska Helena, Raczyńska Marya, Raczyńska Zofia, Strzelecka Jadwiga, Szreder Melania, Ulle Janina, Zakrzewska Aleksandra, Żeglińska Janina.

Sąto więc pierwsze uczennice, które po wyjściu z pensji mają kwalifikacye do przyjmowania posad buchalterek i pozyskania od razu kawałka chleba, co też właściciele wspomnianego zakładu naukowego za istotną zasługę poczytanem być winno.

Z prasy. W N-rze 28 „Przeglądu Katolickiego“ spotykam notatkę godną, zdaniem mojem, nietylko zaznaczenia, ale powtórzenia i — zapamiętania. Brzmi ona tak:

„W N-rze 24 „Kraju“ pan W., mówiąc o p. Karolu Diehlu, superintendencie zboru ewangelicko-reformowanego, przed imionami i nazwiskiem p. pastora kładzie: „Ks.“. Pisma katolickie nieraz już zwracały uwagę, że panowie pastrowie, na mocy zasad wyznania swego, do tytułu „ksiądz“ prawa nie mają.

Dlaczegoż tedy pan W., oddając pochwały taktowi i zręczności z jaką p. pastor Diehl unika wszelkich scysyj, sam się rozmija z prawdą i taktem? Uznanie obowiązuje.

Miejmyż nadzieję, że protest ten organu *par excellence* katolickiego przeciwko nadużywaniu tytułu: ksiądz, w połączeniu z protestami innemi, odniesie skutek pożądaný. Czyli, że co na jedno wychodzi, cyrulicy przestaną się nazywać doktorami medycyny, a pokatni doradcy adwokatami.

Wyszedł już z druku pierwszy zeszyt nowego miesięcznika wydawanego przez ks. Juliana Paczóskego p. t. „Chorał“. Treść zeszytu jest dość obfita, a zewnętrzna szata wydawnictwa — sympatyczna. Nowemu czasopismu, poświęconemu sprawie muzyki kościelnej, życzymy — powodzenia.

Ze sztuki. W salonie artystycznym Krywulca wystawioną została zasługująca na uwagę kolekcya akwarel p. Tondosa, przedstawiających zabytki historyczne Krakowa.

Z teatru i muzyki. Sezon zimowy w teatrze Rozmaitości otwartym będzie nową sztuką p. Stanisława Kozłowskiego, p. t. „Pod okrętem“. Treść sztuki autor oparł na obyczajach mieszczaństwa warszawskiego z XVIII wieku.

Zapowiadana już dawniej komedia Karlweisa, p. t. „Bogaty wujaszek“, przedstawioną została po raz pierwszy w ubiegłą Srodę na scenie teatru Letniego. Rolę główną wykonał p. Kamiński.

Zmarli. S. p. ks. dr. *Kazimierz Szoldrski*, kanonik metropolitalny poznański, tajny szambelan Ojca S. go — zmarł w Poznaniu. S. p. ks. Szoldrski był osobistością nader wybitną, o czem świadczy wydany przez J. E. ks. Arcybiskupa gnieźnieńskiego poznańskiego okólnik, w którym podniesione są z naciskiem zasługi zmarłego około pomnażania chwały Bożej, oraz wielka jego skromność i szlachetność.

S. p. *Bolesław Baraniecki*, naczelnik sekcji wydziału rachuby w Tow. Kred. Ziemiem — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 60.

S. p. *Karol hr. Mielżyński*, jeden z wybitniejszych ziemian w Królestwie Polskiem i Wielkiem Księztwie Poznańskiem — zmarł licząc 66 lat życia.

S. p. *Adolf hr. Mostowski*, utalentowany komedyopisarz i poeta — zmarł w Mytniku w gub. Podolskiej w wieku lat 65.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXVIII.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Powiadają jako malarze a skulptorzy stanowią najbardziej *irritable genus*. Kłóć się histryony i primadonny v. akto-

rzyce śpiewające, za łby się wodzą (na papierze, *in effigie*) przeróżne pismaki, ale to wszystko nic, wobec malarskich a rzeźbiarskich inwidyj i scysyj wszelakich.

Specialiter pośród młodszej generacyi, wabiącej się impresyonistami, modernistami, secesyonistami, — kadukby tam spamiętał wszystkie one przezwiska — nastąpiła moda wydziwiać na kolegów po pędzlu i dłucie, plwać na starszych, nie darując i wielkim nieboszczykom, aby tylko swoją nieudolność ostonić i w poczciwe *publicum* wmówić, że od nich dopiero zaczyna się prawdziwa sztuka.

— Bo widzi wujaszek — prawi mi na wystawie taki modernista, a jakiś tam mój cioteczny od ciotecznych siostrzan — Siemiradzki był to sobie dekorator-klasyk, bez krzty fantazyi artystycznej, natchnienia, i dlatego mydlarz...

— A Matejko?

— Także mydlarz, konika historycznego dosiadający, na popularności patryotyzmu zaściankowego pędzący...

— No, a Rafael, Tycyan, Rubens?

— Starzyzna muzealna, dlatego szanowana, że z pokolenia w pokolenie trąbiono ich wielkość, gdy tymczasem ich dzieła to tylko...

— Co tylko?...

— Ładna sztuczka, ale nie istotna sztuka...

— Jako *exempli gratia* wasze opera, he? — rzekłem, wskazując na rozmaite bohomyzy, któremi się teraz zapełniają warszawskie ekspozycje.

Malarzyk snąc zmiarkował, iż go na fundusz biore, więc górnje powiada:

— Sztuka dzisiejsza nie dla tłumów, tylko dla wybrańców, dla tych którzy umieją wejelić się w intencje artysty...

— *Bene dixisti* — odparłem, nie wychodząc z dobrodusznego tonu. Tylko widzi mi się, że ono *publicum*, które wy wybrańcami zowiecie, na wystawę nie uczęszcza i waszego *talentum* czy tam jenjuszku nie może ocenić.

— Jaktó nie uczęszcza?

— Ano pensyonarzów z zakładu bonifraterskiego i z Two-rek na ekspozycje waszych malunków nie puszczają.

Dixi et salvavi animam meam przed dalszem bredzeniem modernisty, czy tam secesyonisty.

Błazny jedne. Do pięt nie doroli w mazaniach swych, nie mówię już Matejce i Siemiradzkiemu, ale chociażby Rodakowskiemu, Gersonowi, Maleszewskiemu i całemu komunikiowi utalentowanych a szczerze pracowitych malarzów wczorajszej doby, a ważą się jadowitą śliną obryzgiwać potentatów sztuki plastycznej.

Szermujących tak językami *contra* mistrzom, modernistycznych *pictorów* i *sculptorów* kładę w paragon z onym psiakiem, o którym w bajce:

„Mopsik wydał się mocnym, albowiem na słoniu szczekał...“

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADESŁANE.

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia „SNOP“
Erywańska Nr. 16. 3 0—2—1

Zawiadamia, że na zasadzie decyzji BANKU PAŃSTWA w Petersburgu z d. 23 Czerwca r. b. polisy Towarzystwa przyjmowane są przy pożyczkach na zastaw zboża.

Potrzebny jest

Agent-Kolporter,

posiadający stosunki w sferach przemysłowych oraz rzemieślniczych warszawskich. Wynagrodzenie procentowe, **wyjąkowo korzystne**. Wiadomość w Czwartki w godzinach między 4-tą a 6-tą po południu w administracyi „Roli“.
333—2—1

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. B. w Kr... — Przeciwnie; tylko wdzięczność winniśmy Sz. Ks. Kanonikowi za uwagę w zupełności słuszną, której też przy pierwszej sposobności uwzględnić nieomieszamy. Za życzenia wyrazy uznania „dla pracy i walki“ naszej raczy Sz. Książdz kanonik przyjąć podziękę z głębi serca.

Sz. Ks. Kan. R. Wiś. w Kromsku — Zlecenie Sz. Książdz Kanonika przekazaliśmy księgarni M. Szczepkowskiego (Nowogrodzka № 23) która je bezzwłocznie załatwi, a nam rachunek przysle. Za życzenia błogosławieństwa Bożego autor pracy: „Młody do młodych“ składa wyraz głębokiej i najszerzej wdzięczności.

Sz. Ks. Jan Kot. w Iglówe. — Nie potrafimy dobrać wyrazów dla określenia przepełniającego serce nasze uczucia wdzięczności za to pełne dobroci spełnianie przyrzeczenia, to jest za codzienną pamięć przy Ołtarzu o nas i o „Roli“. Niechże więc wdzięczność ta nasza wyrazi się w z a p e w n i e n i u, że tylko takie właśnie objawy życzliwości dla pracy naszej dodają nam otuchy i podniety do walki z tą

„robotą szatańską“ o której Szanowny Ks. Dobr. wspomina, a wobec której nieraz już mogli nam być opasć ręce. Oddawna też w walce tej nierównej, po ludzku rzeczy biorąc, — powinniśmy byli zostać już zgnębionymi, jak nam to zresztą przed 22 laty, nawet nie wrogowie z góry przepowiadali. Tymczasem, istniejemy, jesteśmy; a zawdzięczać to możemy, w pierwszym rzędzie modlitwom i poparciu czynnemu tych przyjaciół pisma którzy zrozumiałszy głębiej intencje i pragnienia nasze, nie pozwalają upaść nam na duchu. Niechże Bóg Wszechmogący stokrotnie im to zapłaci!

Sz. Ks. Al. Wisz... w Wilczynie. — Dziękujemy najuprzejmiej. Notatkę ze wszech miar pożądaną umieścimy w numerze najbliższym a i z drugiego artykułu skorzystamy najchętniej

Sz. Ks. A. Dąb... w Deguciach. — Serdecznie wdzięczni jesteśmy za zwrócenie uwagi. Niestety, przy nawale pracy terminowej, treści różnych cenników sprawdzać, ani nawet przeglądać niepodobna.

Sz. Ks. Makarewicz w Sokółce. — Niezależnie od wzmianki jaką zamieścimy w numerze przyszłym, w tekście redakcyjnym, damy nadto parokrotne ogłoszenie — zupełnie bezinteresownie. Potrzebna nam tylko wiadomość, gdzie dziełko to nabywanem być może.

Sz. Ks. G... w Rad... — Wszystkie żądane pisma zapnumerowane, o czem, stosownie do życzenia, niniejszem Sz. Księdza Dobr. — powiadamy.

„Ciekawemu“ w Żytomierzu. — O ile nam wiadomo, właściciel firmy o której mowa w liście, jest luteraninem.

Pani A. s. w Ręcznie. — Być może — i przy sposobności z listu Sz. Pani skorzystamy; tymczasem za łaskawą pamięć dziękujemy uprzejmie.

P. Wł... St... w Warsz... — Najuprzejmiej dziękujemy za życzliwe popieranie pisma. I owszem, „Rola“ pod adresem podanym, w ciągu kwartału bieżącego będzie wysyłana.

Pani Helena Or... w Kos... I z tego adresu skorzystamy w czasie właściwym. Tymczasem za życzliwą chęć przysporzenia „Roli“ przyjaciół — dziękujemy serdecznie.

Pan Win... Grot... w Bor... — Z korespondencji skorzystamy w streszczeniu. Za życzliwe słowa ślemy szczerą podziękę.

P. W. P. w Soczewce. — Kwestya zbyt drażliwa i bardziej osobista niż ogólna. W razie zamieszczenia korespondencji tego rodzaju, mogliby mieć: autor — i redakcja — kłopot niemały a wcale niepotrzebny.

REKLAMY.

Medal srebrny r. 1890



Bandaży.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
BANDAŻY
oraz Brzytew oryginalnych Angielskich, Szczyrzyków i Nożyczek

F. BALUKIEWICZ

Bielska 9, Hotel Paryżki
W WARSZAWIE.

Wielki wybór wszelkich Narzędzi Chirurgicznych i Bandaży, pryncipalnie przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. (26-8)

Antoni Cichecki

Wspólna Nr. 77 w Warszawie. Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres malarstwa dekoracyjnego kościoły, pałace nowe budowle, szyldy i urządzenia sklepowe.

324-4-1

Zawiadomienie.

Zawiadamiam niniejszem szanownych klientów, że pracownię moją krawatów, egzystującą od lat 20 przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 115, róg Złotej, pod firmą „Stanisław“, z dniem 1 Lipca, przeniosłem na ulicę Chmielną Nr. 35 drugi dom od Marszałkowskiej w stronę Nowego Świata do obszerniejszego lokalu, rozszerzając takową, aby zadość uczynić wszelkim żądaniom w zakresie mojej specjalności

332

z poważaniem

Stanisław Świeżawski.

Pracownia pozłotnicza

BRONISŁAWA KRZYWICKIEGO ul. Wązka № 3 przy rogu ul. Długiej. Przyjmuje roboty w zakresie pozłotnictwa wchodzące: budowa ołtarzy nowych, odnawianie starych, złocenie mebli stylowych, ramy stylowe i fantazyjne, reperacje antyków, oprawa obrazów i fotografii po cenach przystępnych. 390-4-4

Fabryka Dzwonów

A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.

Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie, i wykonywa okucia nowego systemu. 111-6-7

Kantor Targowa 32 A. Dzierżanowski.

SPRZEDAŻ HURTOWA

Cykoryi „Swidniki-Glorja“

U głównego Przedstawiciela i Zarządzającego składami fabrycznymi

Wacława Małkowskiego

159-13-11

w Warszawie

32 Elektoralna 32

OGŁOSZENIA

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarswa wchodzące. (161-52-21)

Dzika 51.

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“
wynalazku A. PRZEDEMBSKIEGO, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond. Cena flakonu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnych kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny
A. Przedembskiego

Plac S-go Aleksandra № 13.

262-12-11



Egzystuj od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg

206-26-9

Warszawa,

I. eszno 25

ZAKŁAD GALWANICZNY

Konstantego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie wszelkich wyrobów platerowanych, oraz aparatów kościelnych jako to: Monstrancji, Kłochów, Relikwiarzy i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie dokładne i tanio. 150-12-12

Pierwsza w Kraju

Fabryka stempli
kauczukowych

i pieczęci metalowych, zakład grawerski
drzeworytnia.

Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 343? Fabryka agentów
żadnych nie ma i za przyjmowanie obstarunków nie przez kantor nie
odpowiada. 321-10-5



Fabryka Kapeluszy i Czapek

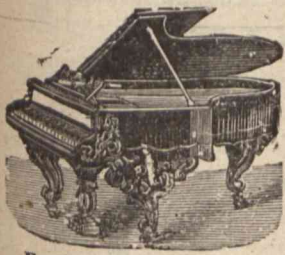
KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

171 26 11

GEBETHNER i WOLFF



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Małeckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.
The Aoelian C-o, New-York.

Acollanów i Pianol:
Organów
kościelnych:

Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

1125-25-25

Oryginalne Maszyny do Szycia Kompania Kempisty, Kasprzycki

NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY:
NAJTANIEJ



sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 198

naprzeciwko kościoła S-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15

dom W-go Kozerkiewicza.

Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedajemy maszyny syst. Singera:

ręczna 16 rb. — nożna 22 rb.

(1123-52-30)

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

w Warszawie.

wody mineralne,

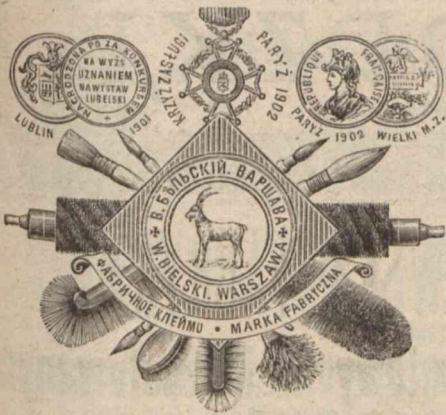
351-26-19

wina lecznicze

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI

W. BIELSKI

Marszałkowska 147, Fabryka ulica Kaliksta Nr. 10, w Warszawie.



Poleca swoje wyroby, w zakres szczotkarstwa wchodzące a mianowicie: **tualetowe, gospodarcze, techniczne, rękodzielnicze** i wszelkiego rodzaju inne, jak również posiada na składzie **grzebienie** w najrozmaitszych gatunkach, a także **skórki zamshowe, zgrzebła, gąbki, wycieraczki kokosowe do nóg** w wielkim wyborze. Wysyła na zamówienia najmniejszą ilość za zaliczeniem kolejowym lub pocztowym. Kupujący od pierwszego razu przekonywa się o wysokiej dobroci towaru i z tego powodu zostaje moim stałym klientem. **UWAGA:** Na wyrobach moich na każdym przedmiocie znajduje się marka fabryczna wyobrażająca kozła i za takowe tylko gwarantuję. Przy większych zamówieniach dodaje się ozdobny cennik.

Wyroby szczotkarskie można zamawiać telefonem i mieć je bezzwłocznie odstawione do domu.

Przedstawicielstwo firmy na Lublin i gub. Lubelską powierzyłem p. **Janowi Władysławowi Morawskiemu**, op-tykowi-mechanikowi **Lublin, hotel Angielski.**

Telefon Nr 1440

Tam gdzie katolicy mieszkają z protestantami, zdarzają się rozmowy o religii, na które nieumiejętnym trudno nieraz dać stanowczą odpowiedź.

Księgarnia Kroniki Rodzinnej

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 6

poleca w tym celu następujące pouczające książki:

- von Bolanden K., Luter w drodze do narzeczonej. Przełożył z niemieckiego Ks. J. Echaust. Wydanie drugie z ilustracjami 40 kop.
- Filochowski R. Ks., Rozmowa o czytaniu Biblii. Wydanie drugie 10 "
- Godlewski M. Ks., Dobry katolik między protestantami. Wydanie drugie powiększone z 4-ma rycinami 20 "
- Godlewski M. Ks., Der gute Katholik unter Protestanten 30 "
- Godlewski M. Ks., Prawdziwa różnica pomiędzy nauką Kościoła Rzymsko-Katolickiego a nauką wyznania protestanckiego 10 "
- Stolz Alban Ks. D-r., Ciało i Krew Pańska (Dyament czy szkło?) katolikom i protestantom ku rozważce, przełożył z niemieckiego Ks. M. Godlewski 12 "
- Trzeciak Stanisław Ks. D-r., Obraz rozkładu w protestantyzmie wykazany na podstawie tłumaczenia Pisma św. o Zmartwychwstaniu Chrystusa 75 "
- Wlaczory nad Lemanem. Treść książki: Kwestya religijna wśród dzisiejszej ludzkości. — Nauka dzisiejsza i religia. — Bóg a zło w świecie. — Chrystyanizm między religiami. — Postać Chrystusa. — Katolicyzm a innowierstwa 100 "
- Z pamiętników Konwertyty wleśniaka. 20 "

„Nowość z sitkiem“



SUDORYN

Ap. KOWALSKIEGO

w blaszankach z sitkiem po 30, 50 i 90 k. Zadać wszędzie. Strzedz się naśladowców! 275-12-10

POT, woń potu USUWA

zapobiega odparzeniu nóg, niszczeniu odzieży, obuwia. Za świetny skutek i nieszkodliwość Sud. ręczy. Skład główny: Apteka Ap. Kowalskiego w Warszawie, Graniczna 10, bez zadatku przesyłając 2 blaszanki, za 30 i 50 kop., za zalicz. 1 i 1 kop. Mnóstwo świadectw i podziękowań. Sprzedawcom wysyła się rabaty: sposób taniej przesył, plakaty.

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wstrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Eroszury na żądanie bezpłatnie.

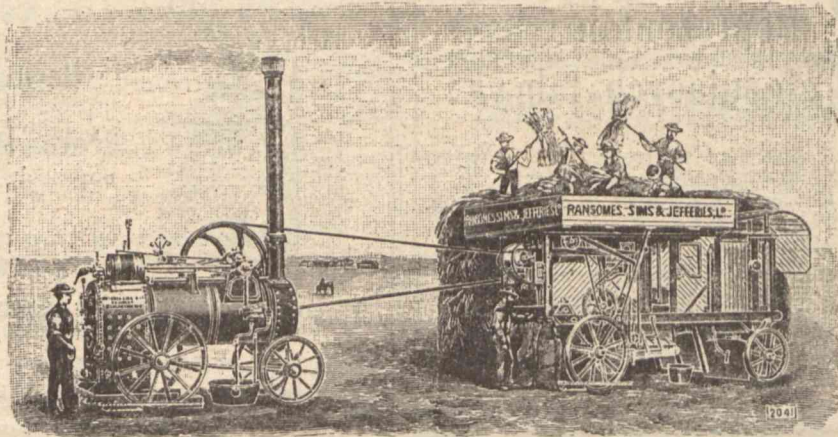
S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

FABRYKA WYROBÓW BRONZOWYCH I SREBRNYCH
BRACI KOPPELNSKICH
 KOSCIELNE I SALONOWE
 WYKONYWA PRZEDMIOTY
 HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABR. NOWY-ŚWIT Nr. 37, telef. 2190. 221-26-10

ALEXANDER FLETCHER
Szczotki i Pędzli
 w Warszawie Senatorska Nr. 24.

OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI!
 W tym roku wprowadzono nowe ulepszenia

Katalogi ilustrowane wysyłają się
 na żądanie
 gratis i franco.



Katalogi ilustrowane wysyłają się
 na żądanie
 gratis i franco.

W LOKOMOBILACH i MŁOCARNIACH PAROWYCH
 angielskiej fabryki

Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.

REPREZENTANT

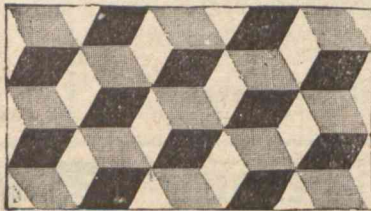
ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

283-12-10

Medal złoty duży
 na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
 od Ministerjum Rolnictwa.



Dyplom uznania
 najwyższe odznaczenie na wystawie
 w Lublinie.)

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wylkowyszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bałtuskach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierżynie, Kodrebiu, Kalwarii, Pirowicach, Prusznynie, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubaniu, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno-Sw. Trójcy przy ul. Sołec) etc. etc. etc.
 Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

331-4-1

HURTOWY SKŁAD WIN
JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie, oraz krymskie na szczepach węgierskich i francuzkich.

Czeigodnemu Duchowieństwu

polecam wina do Ofiary Mszy S-tej, za czystość i naturalność których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek, uskutecznią się wprost z piwnic, Rymarska Nr. 12.

284-12-11

Jan Orłowski.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze

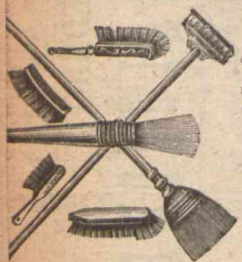
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

224-28-14

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu



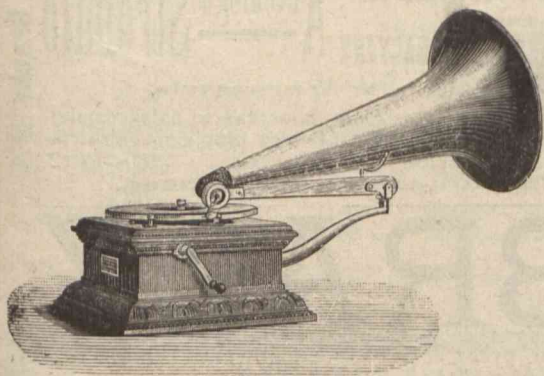
111-5-8

Zakład naukowy żeński 6-cio klasowy
Natalii Porazińskiej

Plac Ś-go Aleksandra 18, w Warszawie.
Zapis uczennic od 24 Sierpnia — lekcyje 5 Września.

335-3-1

Angielski — Śpiew — Buchalterya.



Pierwszy w Kraju
SKŁAD GRAMOFONÓW AMERYKAŃSKICH
G. GERLACHA
w Warszawie, Czysła 4,

poleca znane ze swej doskonałości oryginalne gramofony marki „Victor”. Najnowszy model „Improved Victor V” przewyższa czystością tonu wszystkie dotychczasowe.

Również do składu nadeszły nowe płyty znakomitej śpiewaczki **Olimpii Baronat (Rzewuskiej), Kaschmana** i wielu innych. 337-4-1

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.



REKOMENDUJEMY
MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘZKICH
R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.
NOWY-SWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA
SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwa magazyny te posiadają wielki wybór gotowych **jesiennych palt i letnich sak-palt**, po cenach możliwie niskich. Przyjmują wszelkie zamówienia **garderoby męskiej** dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą z **dwoma parami spodni**. **Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia.** 231-20-15

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy **Senatorskiej** pod № 447 (17), przy ul. **Wierzbowej** w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. **Marszałkowskiej** w Magaz. pp. **LUBELSKIEGO** i **S-ki**—oraz **St.-Petersburgu**, a Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w **Moskwie**, na Kuznieckim moście w domu W-re Terleckiej, — w **Charkowie**, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — **Odessie**, na ul. Deribasowskiej dom W-go Spicza — w **Tyflisie**, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w **Rydze**, na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul” — w **Kijowie**, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinczyka — w **Wilnie**, u W-go Odyńca — w **Lublinie**, w Magazynie W-go Marcinczyka — w **Kaliszu**, u W-go M. Landau — w **Konstantynopolu**, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we **Lwowie** przy ul. Kapitulnej. 165-12-9

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie. Samarze. Połtawie. Kijowie. Elizabetgradzie. Irbicie i t. d.

Centralne ogrzewania, Wentylacye, Suszarnie Zakłady Kąpielowe, Kanalizacye domów i miast, Wodociągi, Odprowadzanie i Oczyszczanie ścieków według własnego filtracyjnego systemu.

A. Wettler sr.

Właściciele

K. Wettler, W. Buchner, S. Gładoch
w Warszawie, ul. Hoża Nr. 49.

336-3-1

pod firmą „ARTHUR” poleca: **DIETZBUCH** bu, po cenach umiarkowanych, gwarantując za dobry kraj i staranne wykonczenie oraz posiada zawsze znaczny wybór **Konfekcji męskiej** jako to: **Krawatów, Spinek, Parasoli, Rekawiczek** etc. Zamówienia z prowincyi uskutecznia s e szybko i dokładnie, pobierając należność przez załozenie.

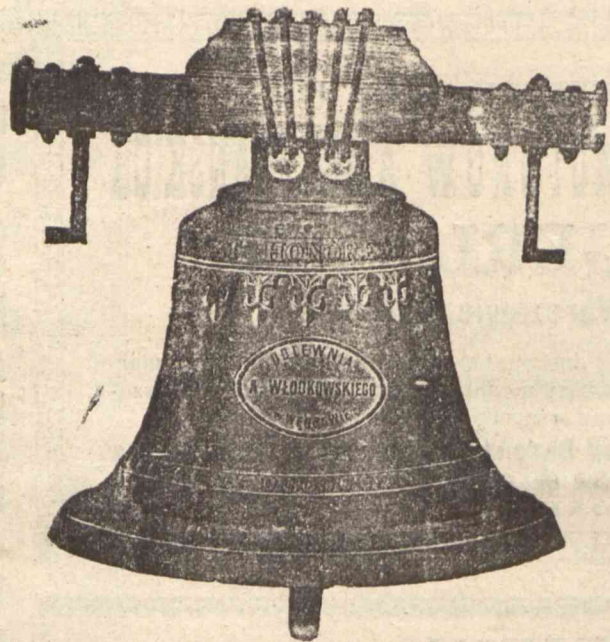
WARSZAWA, ELEKTORALNA 5, RÓG ORLEJ.

BIELIŻNYE 190-12-10
STALIDA
KUCHANOWSKIEGO
 pod firmą „ARTHUR”

Firma egzystuje od roku 186

ODLEWNIA DZWONÓW
A. Włodkowskiego
W WĘGROWIE.

Odlewa nowe dzwony



i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 103-6-6

ORGANY KOŚCIELNE
budowane najnowszym systemem i restauruje
Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-10
Stanisław Szyszkiewicz
w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

MAGAZYN MEBLI *Antonięgo Strómiło*
ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 — w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-12
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego stanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

Adam Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-4

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!
Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła
H. MARENDOWSKIEGO
w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4, w podwórzu.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: zwykle świece kościelne żółte i białe, paschały, tryanguly, także świece stearynowe pierwszorzędnych fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opalki i odpadki świec woskowych i stearynowych przyjmuje w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonuję bezwzględnie jak najakuratniej.

179-6-4

238-10-9



Magasin Français
G. Bargoin
Nawy-Swiat 47
poleca Imitacje Brillantów
w złocie, srebrze i Double
niezmem nie różniące się od prawdziwych



Skład Fortepianów i Pianin fabryki
J. Becker

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości
Warszawa 18 NOWY-SWIAT 18 Telef. 4111.

Nagrodzony: 1893 Chicago, 1894 Antwerpia, 1893 N. Nowgor. Dyplom i Medal „Grand-Prix”, Herb Państwa, 1897 Sztokholm: Złoty Medal i tytuł dostawcy, 1900 Paryż: „Grand-Prix” i order Legii honorowej krzyż of.

Sprzedaż po cenach fabrycznych. Wynajem.

232 6-5

Cenniki bezpłatnie.

Fabryka Wyrobów Metalowych

189-12 9

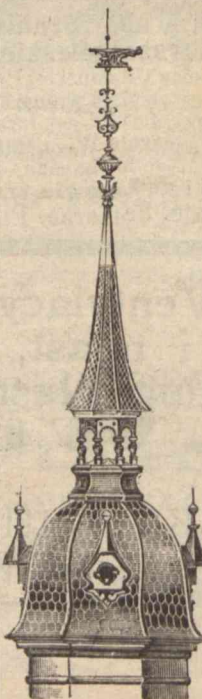
Leszno
Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonuje:

Ornamentacje
budowlane, roboty
dachowe. Pokrywa:
wieże kościelne do-
wolnymi materiałami.

Za dobroć wykonanych
robót długoletnia gwaran-
cja. Na żądanie należność
może być wypłacana ratami
stosownie do umowy.



Robót
Budowlano-Błacharskich
W. Pytłasińskiego
w Warszawie, Leszno Nr 26 Tel. № 1518

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Bez konkurencyi! ZONOFON. Bez konkurencyi!

Międzynarodowe Towarzystwo Zonofon w Rosyi.

324-6-3



Фабричное клеймо poleca zonofony bezszumne w dług ostatniej techniki udoskonalone po znacznej niższych cenach

od **Rb. 20** do **50**

płyty małe po kop. 75, duże po Rb. 1 50

Jedyny reprezentant na gub. Królestwa

J. KAMINIECKI



Warszawa Marszałkowska 116 (róg 710tej, I-e piętro), tel. 2898.
Filia w Łodzi — Piotrkowska 81.

MECHANICZNE ZAKŁADY KAMIENIARSKIE

J. NORBLIN, S. BARTMANSKI i S^{ka}

Warszawa, **DZIKA** Nr 71.

254-12-12

Telefon Nr. 545.

Pomniki
z czarnego szwedzkiego granitu,
z marmuru kararyjskiego,
maszynami polerowane.

Mauzolea
FIGURY MARMUROWE
ROBOTY BUDOWLANE I MONUMENTALNE.
Kosztorysy,
projekty i rysunki pomników gratis.

Z powodu powiększenia urządzeń mechanicznych ceny niskie.

CZESŁAW CZARNECKI, S^{KA}

Art. malarz i dekorator

(jedyny wyłącznie kościelny)

Warszawa. Długa 6.

201-10-9

Po uskuteczniionych robotach przeszło w stu Świątyniach Pańskich, za które to prace posiada chlubne świadectwa i może powołać się na bardzo poważne rekomendacje; z nadechodzącą wiosną poleca się Szanownemu Duchowieństwu, do robót artystyczno-malarskich, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz podejmuje się wykonania robót kościelnych jako to: pozłotniczych, rzeźbiarskich, budowy nowych ołtarzy, ambon, chrzcielnic i innych utensylii kościelnych, gwarantując trwałość, artystyczność i stylowość ścisłą wykonanych robót. Ceny i warunki jaknajprzystępniejsze.

Wydawnictwo „BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIAŃSKICH”

LEKCYE i EWANGELIE

na wszystkie niedziele i święta całego roku
podług tłumaczenia

330-3-2

Ks. Jakóba Wujka

językowo i stylowo poprawionego
z upoważnienia

J. E. Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego

Ks. Wincentego Popiela

Wydanie na pięknym białym papierze brosz. 1.60

w oprawie skórkowej, brzegi czerwone 2.40

Wydanie na welnowym papierze w oprawie szagrynowej, brzegi złożone 4.—

w oprawie w czerwony safian, brzegi złożone. 5.—

Skład główny w księgarni **GEBETHNERA i WOLFFA.**

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

■ w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powinyci.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-40

Korzeniowski Walenty 
327-4-3
Krawiec dla Duchowieństwa
przeniósł się na ulicę
Kapucyńską Nr. 5. 

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na
pokrycie 110-ciu kościołów. Zawsza otrzymujemy jaknaj-
pochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-21

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

Zygmunt Świętlicki, — Warszawa ul. Boduena 3.



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia le-
karskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy,
Nożyczki, Noże sto-
lowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 (bok uniwersytetu).

250 Setki podziękowań. 52-38



Zakłady Artystyczno-Kościelne
pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-27

FABRYKI: } w Warszawie, Nowogrodzka 78.
} w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**

Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 222-52-50

DOM BANKOWY
RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-ka
Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzęd-
owych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne
i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje,
w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Pre-
miowe wszystkich trzech emisji najtaniej. 264-52-40



ZA WIADOMIENIE.

Główny Skład Akcyjnego Towarzystwa „GRAMOFON“

w Warszawie, Nowy-Swiat 30,

111-2-2

TELEFON Nr. 1278.

Niniejszem zawiadamiam, że ostatnio nadeszliśmy „NOWOŚCIAMI“ uzupełniono
komplet płyt, objętych katalogami towarzystwa

Specjalny Skład Win
do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESISZA

W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

1134-13-2